Równość

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

kwartalnik
nr 1/2020
ISSN 2081-4518

Ekologia

2 **Transformacja energetyczna będzie sprawiedliwa społecznie albo nie będzie jej wcale** *Urszula Kuczyńska*

6 **Kapitalizm kontra klimat** *Leopold Hess*

9 **Zależy nam na naszej przyszłości** *Rozmowa z Mateuszem Mertą i Maciejem Pasierbskim*

12 **Czy wiem, co jem?** *Alicja Czerwińska*

16 **Co z tym Eko? Czyli jak rozpoznać „ekościemę"** *Katarzyna Rybiec*

18 **Planetę zabija kapitalizm** *Leszek Karlik*

20 **„Ja jem plastik, it's fantastic!"** *Aleksandra Granat*

23 **Topniejące szanse ludzkości** *Filip Chudy*

26 **Dzielenie się jedzeniem jest dla każdego** *Aleksandra Smętkiewicz*

27 **Czy czeka nas śmieciowa apokalipsa?** *Paweł Miech*

29 **Czarne złoto, czarna śmierć?** *Barbara Słania*

32 **3 lata walki ze smogiem – refleksje węglowego oszołoma** *Marceli Wójcik*

34 **Ekologia w mieście** *Grzegorz Gajda*

37 **Globalne obywatelstwo** *Bartosz Palocha*

39 **Łucja Maria Monné (1908–1991)** *Władysława Magiera*

Wirus korony *Alicja Czerwińska*

Pracę nad tym numerem pisma rozpoczęliśmy, gdy w Polsce nie obowiązywał jeszcze stan epidemii. Kończyliśmy je, gdy WHO ogłosiło pandemię, a w kraju zaostrzano kwarantannę. Towarzyszyła nam wątpliwość, czy temat katastrofy klimatycznej nie zostanie zepchnięty ponownie na to wieczne „później", bo „przecież teraz są ważniejsze sprawy do załatwienia".

Mimo wszystko jednak powinniśmy pamiętać, że katastrofa ekologiczna nie poczeka, aż się na nią przygotujemy. Nie zniknie wtedy, gdy dookoła szaleje inna, epidemiologiczna katastrofa. Kryzys ekologiczny trwa już od dawna i wciąż powinniśmy myśleć nad tym, jak mu przeciwdziałać. Udowadniamy to na łamach „Równości", pisząc o topniejących lodowcach w tekście Leszka Karlika, o palącym problemie śmieci Pawła Miecha, czy o smogu Marcelego Wójcika. Ekologia to naczynia połączone, jeden problem rodzi drugi, a ten następny i nie ma optymistycznych prognoz. Dla przykładu transformacja energetyczna, na którą ekipa rządząca nie bardzo ma pomysł, to problem nie tylko związany z klimatem czy szerzej ekologią, a dużo bardziej złożony. Urszula Kuczyńska pisze w swoim tekście o transformacji, która musi być sprawiedliwa społecznie i rzuca nowe światło na problem odejścia od węgla, krytycznie odnosi się również do dyskryminującego systemu wykorzystywania OZE. O samym węglu i górnictwie przeczytacie z kolei w artykule Barbary Słani. Nasz konsumpcyjny styl życia zostawia brudny i kłopotliwy ślad, czego jesteśmy coraz bardziej świadomi/e — pisze o tym Aleksandra Granat, zabierając nas w swym tekście do niedalekiej przyszłości, w którym trochę straszy, a trochę poucza.

Skoro już znamy problemy, z jakimi musimy się zmierzyć, sprawdźmy, jakie mamy możliwości radzenia sobie z nimi. Grzegorz Gajda podaje ekologiczne rozwiązania dla miast, niektóre na pozór zdają się być oczywiste, jednak z jakiś powodów nie zawsze są stosowane. Aleksandra Smętkiewicz pisze, co możemy zrobić z nadmiarem jedzenia, a Alicja Czerwińska uświadamia, jak nie paść ofiarą manipulacji informacją i jak świadomie dobrać zawartość swojego talerza. O ekościemach przeczytacie w tekście Katarzyny Rybiec, która uczula, czym w rzeczywistości jest lub być powinno eko. Agnieszka Lamek-Kochanowska pyta młodzieży: Mateusza Mertę i Macieja Pasierbskiego o ich zdanie na temat zmian klimatycznych. To właśnie ich przyszłość stawiamy pod znakiem zapytania. W „Równości" regularnie polecamy książki, w tym numerze Leopold Hess pisze o nie takiej już nowości: *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat* Naomi Klein, a Bartosz Palocha przybliża nam *Planetary citizenship* — zapis rozmowy Hazel Henderson i japońskiego filozofa buddyjskiego, Daisaku Ikedy, która jeszcze nie została wydana w języku polskim. Nie mogło w tym numerze zabraknąć cyklu herstorycznego, dlatego Władysława Magiera opisuje postawę godną naśladowania – postać Łucji Marii Monné, współzałożycielki cieszyńskiego oddziału Towarzystwa Ochrony Zwierząt oraz schroniska dla zwierząt. Numer wieńczy wiersz, który przemawia równie mocno, jak fakty.

Zależy nam, by nie straszyć, a uświadamiać. Świadome/i jesteśmy w stanie więcej zdziałać.

Katarzyna Gasparska

Urszula Kuczyńska

Transformacja energetyczna będzie sprawiedliwa społecznie albo nie będzie jej wcale

Zachodzące na naszych oczach zmiany klimatu to największe wyzwanie, przed jakim stanęliśmy jako ludzkość. Będą wymagać od nas głębokiej adaptacji i wejścia w model negatywnych emisji, czyli wychwytywania gazów cieplarnianych z atmosfery, a nie ich uwalniania. Musimy

Musimy zadbać o to, by te wielkie zmiany nikogo nie zostawiły za burtą

też zadbać o to, by te wielkie zmiany nikogo nie zostawiły za burtą. Z tego punktu widzenia na głoszoną w krajach globalnej Północy ideę „zielonego wzrostu" należy spojrzeć krytycznie. Na planecie o skończonych zasobach wzrost oparty o wykorzystanie tych zasobów nie może być nieskończony. Logika idei „zielonego wzrostu", nieprzefiltrowana przez perspektywę sprawiedliwości i równości, to tylko nowe opakowanie dla starego, znanego towaru: wzrostu, który będzie dalej pogłębiał globalny problem nierówności w dostępie do rozmaitych dóbr i usług oraz zwiększał rozwarstwienie majątkowe wewnątrz poszczególnych państw. Bezkrytyczne przyjęcie idei „zielonego wzrostu" to utożsamienie wzrostu z rozwojem i wykluczenie możliwości istnienia zrównoważonego społecznie rozwoju, który poprawia byt i poszerza strefy wolności całych grup społecznych – bez wzrostu. A to, jak pokazuje nasze doświadczenie, jest przecież nieprawdą.

Państwo pojmowane jako zbiór równoprawnych mieszkanek i mieszkańców swojego terytorium ma obowiązki wobec wspólnoty, którą reprezentuje. Jednym z nich jest zapewnienie wszystkim równego dostępu do koniecznych do życia zasobów. Dzisiaj takim zasobem jest energia elektryczna – nie dlatego, że człowiek nie jest zdolny do funkcjonowania w świecie bez czajników elektrycznych, ale dlatego, że swobodny i nieograniczony dostęp do energii elektrycznej warunkuje dostępność całego szeregu innych dóbr i usług. To dlatego narodziło się pojęcie ubóstwa energetycznego i właśnie z tego powodu stopień rozwoju danego regionu i państwa mierzony jest m.in. zużyciem energii elektrycznej na mieszkańca. Uwzględnia ono dostęp do sieci zelektryfikowanego transportu publicznego czy energochłonnej diagnostyki i opieki medycznej, ale nie tylko.

Porozmawiajmy bowiem np. o ogrzewaniu. W Polsce, zwłaszcza w Warszawie, palącym problemem są mieszkania socjalne ogrzewane prądem. Warszawa to największa sieć ciepłownicza w Europie, a budynki, w jakich znajdują się mieszkania socjalne, to często pozostałości starej miejskiej tkanki, których albo nigdy do sieci nie przyłączono, albo wręcz celowo odłączano i które równie często od lat nie przeszły żadnego remontu. Ogrzewanie elektryczne takich lokali wymaga ogromnych ilości energii, za którą użytkownicy płacą indywidualnie. Horrendalne, wynikające z urynkowienia cen energii rachunki za prąd nakręcają spiralę biedy wśród lokatorów takich mieszkań – oszczędzają oni na ogrzewaniu ze szkodą dla lokali, siebie i społeczeństwa. Złe warunki mieszkaniowe często skutkują potem problemami ze zdrowiem, a te dodatkowo wypychają takie osoby z rynku pracy i wpychają w otchłań nędzy. Sytuacja, w której najubożsi, pozbawieni dostępu do sieci ciepłowniczej, skazani są na najdroższy sposób ogrzewania, jest absolutnie patologiczna. Według danych Instytutu Badań Strukturalnych z 2018 r. problem z ogrzaniem domu dotyczy ok. 2,5 mln osób w Polsce – 20. gospodarce świata! Tymczasem w takiej Francji większość urządzeń grzewczych, również w domach wolnostojących, to właśnie urządzenia elektryczne. Chociaż warunki klimatyczne we Francji i w Polsce różnią się, to nie one są tutaj kluczowe. Kluczowa jest dostępność energii elektrycznej liczona jako stosunek wysokości rachunków za prąd do osiąganych w gospodarstwie domowym dochodów. I chociaż w niszczonej neoliberalnym modelem gospodarczym Europie Zachodniej wskaźniki ubóstwa energetycznego rosną, to różnice w dostępności energii elektrycznej pomiędzy poszczególnymi krajami są uderzające.

Jeśli dodatkowo wziąć pod uwagę, że elektryfikacja jest głównym sposobem walki z emisjami pyłów i gazów cieplarnianych z transportu oraz indywidualnego ogrzewania budynków kiepskiej jakości paliwem, priorytetem dla nas wszystkich powinno być zagwarantowanie dostępu społeczeństwu, w tym grupom zagrożonym wykluczeniem, do dużych ilości taniej energii elektrycznej. Jej zużycie musi rosnąć i będzie rosło – nawet gdy wykorzystamy wszystkie dostępne narzędzia podnoszenia efektywności energetycznej.

Dlatego najwyższy czas odrzucić logikę zysku, którą kierują się nieregulowane rynki. Te – napędzane ideą ciągłego wzrostu – produkują bowiem to, co się opłaca, i tak, jak się opłaca, bez patrzenia na potencjalną szkodliwość oferowanego produktu i procesu produkcji. Najlepszą receptą będzie więc tutaj powrót do szczegółowego, długoterminowego planowania; wskazanie zasobów, które dalszy rozwój – a nie wzrost! – nam umożliwią; identyfikacja środków, jakimi chcemy ten rozwój osiągnąć. Właśnie w tym duchu powstał amerykański Nowy Zielony Ład: Green New Deal to nic innego, jak szeroko zakrojona polityka wspierania konkretnych gałęzi przemysłu na rzecz osiągnięcia pełnego zatrudnienia i podniesienia stopy życia.

W warunkach katastrofy klimatycznej, jak wskazuje Międzynarodowy Panel ds. Zmian Klimatu przy ONZ, będziemy więc potrzebować wszystkich dostępnych bezemisyjnych źródeł energii. Potrzebne są nam duże ilości tzw. OZE produkujących prąd z wiatru i słońca. Musimy jednak pamię-

Sytuacja, w której najubożsi, pozbawieni dostępu do sieci ciepłowniczej, skazani są na najdroższy sposób ogrzewania, jest absolutnie patologiczna

tać, że OZE mają ograniczenia. Z perspektywy Lewicy istotny jest zwłaszcza dotychczasowy model ich rozwoju, odbywający się według najgorszych neoliberalnych schematów. OZE są bowiem przedstawiane jako sposób na uniezależnienie się od zapewnianych przez państwo dostaw energii z sieci w imię idei „energetyki rozproszonej" lub „obywatelskiej". To rodzi dwa istotne problemy społeczne: problem progu wejścia i problem prywatyzacji zysków przy jednoczesnym uspołecznieniu kosztów. Dzisiaj rozproszone OZE są zarezerwowane dla właścicieli wolnostojących domów i ziemi. Ci, którzy i tak już dysponują majątkiem, zyskują więc przywilej dodatkowego oszczędzania, podczas gdy mieszkańcy miast i wspomnianych już lokali socjalnych w Warszawie – nie. Co więcej, na dopłaty oferowane właścicielom nieruchomości do instalacji bezemisyjnych źródeł energii składają się wszystkie osoby utrzymujące system energetyczny – w tym mieszkańcy warszawskich lokali socjalnych. Pomimo posiadania instalacji OZE prosumenci nie rezygnują też przecież z dostępu do sieci: czerpią z niej prąd, gdy ich instalacje nie pracują, bo nie wieje wiatr lub nie świeci słońce. Państwowy operator systemu elektroenergetycznego nie ma z kolei możliwości dysponować zainstalowaną w należących do takiego prosumenta OZE mocą – nie jest w stanie przewidzieć, kiedy będą one odbierać, a kiedy pobierać energię. Ponieważ ma zaś obowiązek gwarantować nieprzerwane dostawy energii, każda instalacja OZE wymaga od niego zapewnienia w systemie rezerwy, która będzie dostarczać prąd wówczas, gdy dana instalacja OZE nie pracuje. To proces bilansowania i stabilizacji systemu, a na moce rezerwowe znów składamy się wszyscy, podczas gdy najszerzej korzystają z nich „zieloni prosumenci".

Dzisiaj rozproszone OZE są zarezerwowane dla właścicieli wolnostojących domów i ziemi

Promowany przez polskich zielonych liberałów model rozwoju energetyki rozproszonej jest więc do gruntu rynkowy, głęboko zakorzeniony w logice liberalnego indywidualizmu i do złudzenia przypomina sytuację, w której angażujemy się w promocję indywidualnego transportu w imię wygody i niezależności pojedynczych użytkowników, zarzucając rozwój sieci transportu publicznego. Tę znamy w Polsce z autopsji: „sztuczne wygaszanie popytu" na polskiej kolei i w liniach autobusowych doprowadziło do wykluczenia transportowego 14 mln Polek i Polaków.

Z perspektywy Lewicy nie ulega zatem wątpliwości, że w transformacji energetycznej największą rolę do odegrania musi mieć państwo współpracujące z organizacjami o charakterze ponadnarodowym, takimi jak Unia Europejska. A skoro państwo bierze na siebie to zadanie wraz z obowiązkiem zapewnienia ciągłości dostaw energii po niewygórowanej cenie – w tym dla rzesz osób pozbawionych możliwości samodzielnej produkcji – to zależy nam na tym, aby miało kontrolę nad

Fot. Markus Distelrath z Pixabay

całym systemem elektroenergetycznym. Również kontrolę nad źródłami wytwarzania, zwłaszcza tymi, które produkują energię w podstawie systemu, bo nie są zależne od warunków atmosferycznych. Takich źródeł jest tylko kilka: ropa, gaz ziemny, biomasa, węgiel brunatny i kamienny oraz jedyne dyspozycyjne i bezemisyjne źródło wytwórcze – atom.

Nie mam tu możliwości rozprawić się ze wszystkimi mitami narosłymi wokół energii jądrowej i zastrzeżeniami, jakie można mieć wobec jej zastosowania. Skupię się więc na kilku kluczowych z punktu widzenia Lewicy aspektach.

Po pierwsze, inwestycja w atom oznacza duży wydatek początkowy, ale jednocześnie przynosi skokowy przyrost mocy w systemie, stabilne dostawy energii przez co najmniej 60 lat oraz niezależną od światowej koniunktury cenę energii (z uwagi na niski udział kosztów paliwa jądrowego w kosztach jej produkcji). Elektrownie jądrowe to również duże zakłady przemysłowe pod bezpośrednim nadzorem krajowego dozoru jądrowego. Gwarantują stabilne, długofalowe zatrudnienie, stanowiąc bodziec gospodarczy w życiu swojego regionu i – szerzej – kraju. Z uwagi na specyfikę branży oraz wysokie wymagania w zakresie bezpieczeństwa narzucone przez Międzynarodową Agencję Energii Atomowej i Polską Agencję Atomistyki obiekty energetyki jądrowej muszą też wykazywać wysoką dbałość o prawa pracownicze i komfort zatrudnionej przez siebie kadry. To z kolei tworzy dobre warunki dla uzwiązkowienia oraz demokratyzacji struktur i modeli zarządzania, które mogą być potem kaskadowane na cały łańcuch dostawców i wykonawców dla elektrowni jądrowej. W ten sposób tworzy się tzw. „kulturę bezpieczeństwa jądrowego" – absolutnie kluczową dla uzyskania zezwoleń na prowadzenie działalności przez obiekty jądrowe i regularnie ocenianą m.in. przez gremia międzynarodowe.

Po drugie, przypomnę pewną oczywistość: jako ludzkość nie wynaleźliśmy jeszcze metody produkcji energii elektrycznej, która odbywałaby się bez kosztów, w tym środowiskowych, i byłaby pozbawiona jakiegokolwiek ryzyka. Energetyka jądrowa takich kosztów i ryzyk niesie stosunkowo niewiele – wg raportu WHO i danych Międzynarodowej Agencji ds. Energii ma najniższy wskaźnik zgonów i uszczerbków na zdrowiu w populacji w przeliczeniu na 1 TWh wyprodukowanej energii spośród wszystkich stosowanych dzisiaj technologii wytwórczych.

Jako ludzkość nie wynaleźliśmy jeszcze metody produkcji energii elektrycznej, która odbywałaby się bez kosztów, w tym środowiskowych

Po trzecie i najważniejsze: jej rozbudowa oznacza większą szansę na szybsze osiągnięcie celu neutralności klimatycznej, co potwierdzają prognozy załączone do ostatniej edycji raportów Międzynarodowego Panelu ds. Zmian Klimatu przy ONZ. Wystarczy bowiem przypomnieć sobie, że kraje, którym udało się dokonać głębokiej dekarbonizacji, uczyniły to niejako mimochodem – rozbudowując sektor energetyki jądrowej w latach 70. i 80. XX w. Chodzi nie tylko o Francję, Szwecję czy Finlandię, ale też o kanadyjskie Ontario, które aż 93% produkowanej energii elektrycznej generuje w sposób bezemisyjny, polegając w 35% na reaktorach jądrowych. Wszystkie te przykłady łączy jednak jedno: ogromną redukcję emisji z energetyki przy jednoczesnej rozbudowie mocy wytwórczych i spadku cen energii osiągnęły w wyniku wdrożenia długofalowych, wspieranych przez państwo (lub prowincję, jak w przypadku Ontario), centralnie i szczegółowo zaplanowanych polityk rodem z podręcznika ekonomii wg Keynesa. Ciągłość dostaw energii elektrycznej po niewygórowanych cenach to dziś warunek szeroko pojętego dobrostanu ludzi i społeczeństw. Skoro jako ludzkość nie znaleźliśmy do tej pory ani czystszego, ani wydajniejszego i stabilniejszego źródła wytwarzania tej energii niż energia jądrowa, to byłoby z naszej strony lekkomyślnością odrzucić ją jako narzędzie zmiany. Z perspektywy Lewicy ma ona ogromną rolę do odegrania w czekającej nas transformacji energetycznej jako sposób na zapewnienie, że wprowadzane zmiany nie tylko ocalą nasz świat, ale też uczynią go bardziej sprawiedliwym społecznie. Nie ma się bowiem co łudzić: transformacja energetyczna będzie sprawiedliwa społecznie albo nie będzie jej wcale. ◆

Leopold Hess

Kapitalizm kontra klimat

„Zmiany klimatu to lewacki spisek"; „Lewica straszy katastrofą klimatyczną, żeby obalić kapitalizm"; „Ekologia to zamach na fundamenty naszego ustroju społecznego" – takie opinie często formułują zarówno skrajnie prawicowi użytkownicy forów internetowych, jak i cieszący się znacznie większą renomą i dobrze opłacani konserwatywni komentatorzy. Nawet od co „rozsądniejszych" dziennikarzy i polityków, którzy nie uciekają się do języka teorii spiskowych, można usłyszeć, że globalne ocieplenie to „kwestia polityczna", a doniesienia o grożącej nam katastrofie klimatycznej oparte są na ideologii, a nie na

Książka Klein pozostaje jedną z najważniejszych pozycji mierzących się ze społecznymi i politycznymi konsekwencjami kryzysu klimatycznego

niepodważalnych ustaleniach naukowych. W książce *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat* Naomi Klein, jedna z najbardziej wpływowych intelektualistek na świecie, postawiła prowokacyjną tezę: prawicowi negacjoniści zmian klimatu mają sporo racji. Oczywiście nie dlatego, że kryzys klimatyczny nie jest rzeczywisty albo że nie został spowodowany przez działalność człowieka – ale dlatego, że skuteczna odpowiedź na ten kryzys wymaga radykalnej transformacji naszego systemu ekonomicznego. W przeciwieństwie do środowisk liberalnych, a nawet znacznej części lewicy, prawica dostrzega, że poważne potraktowanie globalnego ocieplenia wymagałoby od nas zerwania z dotychczasowym myśleniem o społeczeństwie i gospodarce. Problem w tym, że odrzucają taką możliwość.

Opublikowana w 2014 r. (polskie wydanie w 2016) książka Klein pozostaje jedną z najważniejszych pozycji mierzących się ze społecznymi i politycznymi konsekwencjami kryzysu klimatycznego. Klein stawia sprawę na ostrzu noża: kapitalizm albo klimat. Musimy wybierać między ratowaniem planety i szansą na przetrwanie ludzkiej cywilizacji a systemem opartym na nieustającym wzroście gospodarczym i wolnym rynku zdominowanym przez wielkie międzynarodowe korporacje.

Zagrożeniem dla naszej planety i cywilizacji jest nie tylko kultura „ekstraktywizmu" – panująca w państwach Zachodu od XVIII w. ideologia bezwzględnego podporządkowania przyrody i jej zasobów potrzebom przemysłowej gospodarki – ale także konkretne rozwiązania ekonomiczne i polityczne wprowadzane w ciągu ostatnich 40 lat (od czasów Reagana i Thatcher) i kojarzone z tym, co nazywa się ideologią neoliberalną. Klein wskazuje na negatywne skutki deregulacji oraz prywatyzacji, szczególnie szkodliwej w przypadku firm energetycznych i grzewczych,

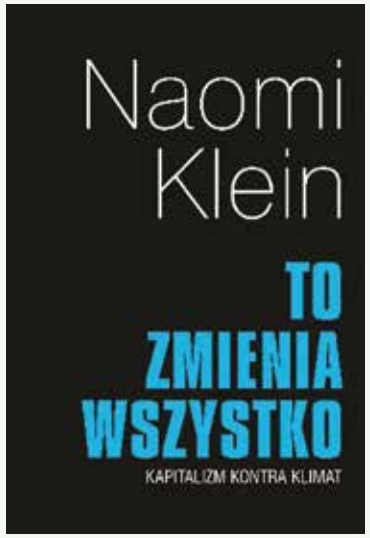

Fot. Naomi Klein, *To zmienia wszystko. Kapitalizm kontra klimat*, Wydawnictwo MUZA S.A. (13.04.2016), tłum. Jankowska Hanna, Makaruk Katarzyna

które znalazłszy się w rękach prywatnych, są w małym stopniu podatne na presję społeczeństw domagających się wprowadzenia bardziej ekologicznych technologii i korzystania z odnawialnych źródeł energii. Bardzo cenna jest również jej krytyka systemu wolnego handlu oraz wdrażających go traktatów (takich jak NAFTA) i instytucji (ze Światową Organizacją Handlu na czele). To problem rzadko poruszany w mediach głównego nurtu i debacie publicznej, ale Klein przekonująco wykazuje, że porozumienia o wolnym handlu stanowią ogromną przeszkodę dla państw, które chciałyby ograniczyć wydobycie i wykorzystanie paliw kopalnych – wprowadzenie na istotną skalę alternatywnych sposobów produkcji energii wymagałoby wsparcia dla lokalnego przemysłu (np. poprzez subwencje dla producentów paneli słonecznych czy ekologicznych gospodarstw rolnych), które w świetle tych porozumień jest nielegalne jako praktyki protekcjonistyczne.

„Zielony kapitalizm" nas nie zbawi

Największa siła książki Klein nie tkwi jednak w szczegółowej krytyce obecnego systemu, ale w odrzuceniu fałszywych diagnoz i nieskutecznych terapii proponowanych przez polityczno-medialny establishment. Autorka zdecydowanie odrzuca wyjaśnienia głoszące, że źródłem kryzysu jest zbyt wybujały styl życia rozwiniętych społeczeństw (choć krytykuje też naszą kulturę „konsumpcji dla samej konsumpcji") albo niezmienna natura ludzka; sprzeciwia się tym samym przerzucaniu odpowiedzialności za globalne ocieplenie i walkę z nim na indywidualne wybory jednostek. Prawdziwym problemem jest system, w którym pozwalamy, aby korporacje wydobywające i spalające paliwa kopalne bogaciły się bez żadnych ograniczeń, jednocześnie przerzucając na nas wszystkich katastrofalne koszty swojej działalności. Klein przekonująco krytykuje też wszelkie odpowiedzi na kryzys proponowane przez zwolenników „zielonego kapitalizmu". Nie zbawią nas ani charytatywna działalność miliarderów jak Bill Gates czy Richard Branson, ani systemy handlu emisjami, które nie prowadzą do rzeczywistych redukcji, ani „geoinżynieria", czyli technologiczne rozwiązania niwelujące efekt cieplarniany np. poprzez rozpylenie w stratosferze cząsteczek odbijających światło słoneczne. Wszystkie tego rodzaju propozycje albo są dalece niewystarczające, albo wiązałyby się z niemożliwymi do przewidzenia skutkami ubocznymi.

Żeby powstrzymać najgorsze skutki globalnego ocieplenia, musimy radykalnie przekształcić naszą gospodarkę – zastąpić paliwa kopalne odnawialnymi źródłami energii, wprowadzić bardziej ekologiczne technologie w rolnictwie, ograniczyć nadprodukcję zbędnych towarów, które niemal natychmiast trafiają na wysypisko, opodatkować wielkie korporacje i obciążyć je realnymi kosztami społecznych i środowiskowych szkód powodowanych przez ich działalność – a także naszą demokrację – przemysł i infrastruktura muszą podlegać kontroli społecznej i służyć społecznemu interesowi, państwa muszą kierować się wolą obywateli, a nie naciskami lobbystów. Klein podkreśla, że zmiany, których trzeba dokonać, aby powstrzymać katastrofę klimatyczną, są w gruncie rzeczy tymi samymi zmianami, o które

Kryzys klimatyczny jest nie tylko zagrożeniem, ale również szansą na uwolnienie się spod uroku neoliberalnej ideologii i władzy wielkiego kapitału oraz uczynienie naszego świata sprawiedliwszym i bardziej demokratycznym

od zawsze zabiega lewica: celem jest świat, w którym władza i bogactwo są sprawiedliwiej rozdzielone zarówno wewnątrz państw narodowych, jak i pomiędzy bogatą globalną Północą a biedniejszym Południem. Z tego powodu w najbardziej optymistycznych momentach książki autorka sugeruje, że kryzys klimatyczny jest nie tylko zagrożeniem, ale również szansą na uwolnienie się spod uroku neoliberalnej ideologii i władzy wielkiego kapitału oraz uczynienie naszego świata sprawiedliwszym i bardziej demokratycznym.

Coraz mniej czasu

Sześć lat po publikacji *To zmienia wszystko* może się wydawać, że Klein, choć daleka od przesadnego optymizmu, i tak zbyt wysoko oceniała szanse na podjęcie zdecydowanych działań wobec kryzysu klimatycznego. Możliwe do realizacji programy, takie jak europejski Zielony Ład, to rozwiązania z gatunku tych, które Klein najostrzej krytykowała: zbyt mało ambitne, oparte na lęku przed realną zmianą i bezzasadnej wierze w to, że mechanizmy rynkowe mogą rozwiązać problem stworzony przez rynek. Pod wieloma względami sytuacja dziś jest jeszcze gorsza niż w 2014 r. Symbolem tego może być ogromny rurociąg Keystone XL, który ma transportować ropę z Kanady do Stanów Zjednoczonych. Projekt ten wzbudzał masowe protesty w latach poprzedzających publikację książki Klein i został wstrzymany przez prezydenta Baracka Obamę. W 2017 r. został jednak odblokowany przez Donalda Trumpa i obecnie trwają prace nad wznowieniem jego realizacji. Klein krytykowała przywódców takich jak Barack

Obama czy Angela Merkel, którzy nie byli zdolni podejmować wystarczająco śmiałych działań na rzecz klimatu, ulegając presji koncernów naftowych. W ostatnich latach w wielu krajach świata nieudolnych liberałów zastąpili zdeklarowani wrogowie klimatu, tacy jak Donald Trump w Stanach Zjednoczonych czy Jair Bolsonaro w Brazylii. Co najważniejsze, światowe emisje gazów cieplarnianych wciąż nie maleją (z roku na rok rosną lub pozostają na porównywalnym poziomie), a obserwowane przez naukowców konsekwencje – topnienie lodowców, zakwaszenie oceanów, wzrost średnich temperatur – są coraz bardziej niepokojące. W 2014 r. wydawało się, że mamy bardzo mało czasu na wprowadzenie zasadniczych zmian w globalnym systemie ekonomicznym. Dziś trzeba powiedzieć, że czasu jest jeszcze mniej, niż myśleliśmy, a ostatnie 6 lat zmarnowaliśmy.

Skuteczna odpowiedź na kryzys wymaga radykalnej transformacji naszego systemu ekonomicznego

Tym bardziej jednak warto teraz wrócić do książki Klein. Jej ostrożny optymizm był oparty na przekonaniu, że kombinacja strachu przed katastrofą, oburzenia na niesprawiedliwość i wizji lepszego, bardziej ludzkiego świata może zmobilizować globalny ruch sprzeciwu, który doprowadzi do realnej przemiany. Dziś widzimy, że taka mobilizacja faktycznie następuje: od Młodzieżowego Strajku Klimatycznego po grupy takie jak Extinction Rebellion, a coraz więcej ludzi na całym świecie zaczyna głośno domagać się rzeczywistych i natychmiastowych działań na globalną skalę. Możemy mieć tylko nadzieję, że nie jest jeszcze za późno, by uratować klimat przed kapitalizmem. ◆

Fot. Dominic Wunderlich z Pixabay

Zależy nam na naszej przyszłości

Rozmowa z Mateuszem Mertą i Maciejem Pasierbskim*

Dorośli zostawiają nam gigantyczny bałagan. Trzeba zacząć go sprzątać. I zmusić ich, żeby dołączyli. Nasz ruch jest skierowany przeciwko bierności systemu politycznego i polityków. To nie jest ruch specjalistów, ekspertów i naukowców.

AGNIESZKA LAMEK-KOCHANOWSKA: Co was skłoniło do działania na rzecz klimatu?
MATEUSZ MERTA: Chcemy pokazać, że zależy nam na naszej przyszłości i że myślimy w perspektywie dalszej niż 10 czy 20 lat. Chcemy reagować na to, co się dzieje z naszym klimatem. Chcemy wywierać nacisk na korporacje zatruwające i niszczące środowisko, w którym żyjemy. Myślę, że dzięki temu, iż tak wiele młodych osób nie pozostaje obojętnymi w obliczu narastającego kryzysu klimatycznego i chce działać, udało się stworzyć ważny ruch społeczny. Dodatkowo za sprawą zaangażowania młodzieży w ruchy zarówno polityczne, jak i niepolityczne przez ostatnie 3–4 lata udało się przepchnąć wiele ważnych tematów do dyskusji publicznej na całym świecie. Dzięki temu w Komisji Europejskiej mamy Zielony Ład dla Europy, wiele rządów różnych krajów tworzy polityki proklimatyczne, nad którymi dyskutuje się na forum ONZ. Sprawa globalnego ocieplenia stała się gorącym tematem i myślę, że każde działanie każdej osoby – czy to moje, czy Maciej – ma ogromny wpływ na to, jak postrzega się kryzys klimatyczny. Dlatego działamy.

Chcemy wywierać nacisk na korporacje zatruwające i niszczące środowisko

Stanęliście w centrum miasta z plakatem zatytułowanym: Bazarek klimatyczny. Na nim były wydrukowane warzywa i rosnące ceny. Na stoliku, jak w warzywniaku, stał koszyk z marchewkami, pietruszkami, cebulą i ziemniakami z wypisanymi aktualnymi cenami. Dodatkowo rozdawaliście ulotki, na których było napisane: Zmień polityków, a nie klimat. Możecie mi opowiedzieć, o co chodziło w tej akcji?
MM: W tym miejscu chciałbym podkreślić, że na ulicy staliśmy jako Młodzi Razem, nie jako Młodzieżowy Strajk Klimatyczny. Naszą akcją chcieliśmy zwrócić uwagę na to, że kryzys klimatyczny to nie jest wymysł czy ideologia. Jest realnym zagrożeniem i dotyczy nas wszystkich, całej naszej wspólnoty. To coś więcej niż temat do dyskusji naukowców i polityków w telewizji czy w internecie – kryzys klimatyczny nas dotyka. Choćby przez to, jak z powodu suszy rosną ceny żywności. To chcieliśmy pokazać i myślę, że wiele osób udało nam się zainteresować.

Czym konkretnie chcieliście zainteresować przechodniów?
MACIEJ PASIERBSKI: Nasz plakat dość jasno pokazywał to, co chcieliśmy przekazać, czyli to, że ceny warzyw rosną. Na stoliku położyliśmy coś namacalnego: drewnianą skrzynkę z warzywami, do których przyczepiliśmy ceny. Przechodnie zwracali uwagę na nasze stoisko i żywo reagowali, potwierdzali, że ceny faktycznie rosną. Mieli świadomość, że dzieje się to w związku ze zmianami klimatycznymi. W rozmowach podkreślaliśmy fakt, że zmiany klimatyczne mają wpływ na nasze codzienne życie, że nasz styl życia zmienia się i nadal będzie się zmieniał. No i że zmiany klimatyczne to nie żadna abstrakcja z telewizyjnych debat, ale coś, co nas dosięga bezpośrednio. W związku ze zmianami klimatycznymi rozpoczną się konflikty: walka o surowce, wodę, żywność.

Nasz postulat to weryfikacja obecnego modelu gospodarczego

Jak reagowali przechodnie?
MP: Dużo osób z ciekawością patrzyło na nasze stoisko. Nie słyszeliśmy negatywnych uwag pod naszym adresem. Emocje dotyczyły raczej tego, że jesteśmy z Młodych Razem (śmiech). Wiele osób wyrażało uznanie i podziw, doceniając nasze zaangażowanie. Mówili: *O, fajnie, że młodzi wychodzą na ulice, pokazują się i działają*. Dla niektórych przechodniów, tak myślę, nasza akcja była sporym zaskoczeniem (śmiech).

Jakie są wasze postulaty?
MP: Dekarbonizacja gospodarki i przejście na inne źródła

energii: jądrową i odnawialną. Zadbanie o zasoby wodne w naszym kraju i na świecie. Regulacja działalności korporacji, które z chęci zysku eksploatują środowisko, zatruwają je i żyją na koszt słabszych, czyli na nasz koszt. Słowem: nasz postulat to weryfikacja obecnego modelu gospodarczego.

Chciałabym porozmawiać o tym, jak to się stało, że ikoną walki z globalnym ociepleniem jest nastolatka – Greta Thunberg. A także o tym, dlaczego młodzież tak silnie się zaktywizowała w sprawie opóźnienia katastrofy klimatycznej. Macie jakiś pomysł, jak to wyjaśnić?
MM: Greta stała się gorącym tematem w mediach. To w nich jest oskarżana o to, że nic nie wie, nie skończyła jeszcze szkoły i jakim prawem mówi o klimacie, skoro jest tylko dzieckiem, a nie klimatolożką. Według mnie to dobrze, że młoda osoba stała się ikoną walki o przyszłość. To dobrze, że akurat nasza generacja zorganizowała się i zaczęła działać. Przepchnęliśmy do debaty publicznej dla nas ważne tematy dotyczące środowiska, w którym żyjemy. Myślę, że ludzie niechętni MSK czy innym ruchom klimatycznym próbują budować narrację, o której wspomniałem: że to są dzieci, krucjata dziecięca, pajdokracja. Ale kompletnie mija się to z istotą naszego ruchu. Nasz ruch jest przeciwko bierności systemu politycznego i polityków. To nie jest ruch specjalistów, ekspertów i naukowców. To nic złego, że nie znamy się na przemyśle, ochronie wód, ochronie zasobów mineralnych – mamy do tego prawo. Jesteśmy przecież częścią społeczeństwa, wspólnoty i żądamy, aby politycy i państwo – bo to oni mają dostęp do infrastruktury i specjalistów – zaczęli korzystać z materiałów naukowych. Istnieje raport IPCC, w którym zostało jasno wskazane, że jeśli do roku 2050 nie osiągniemy neutralności

W związku ze zmianami klimatycznymi rozpoczną się konflikty: walka o surowce, wodę, żywność

Fot. Agnieszka Lamek-Kochanowska

klimatycznej, będzie już za późno. Nasz ruch jest przeciwko bierności.

Kiedy pozwalamy na to, aby dzieci załatwiały sprawy za dorosłych, to pokazujemy, że jesteśmy w kryzysie. Co o tym sądzicie? Dostrzegacie ten kryzys?
MM: Myślę, że jesteśmy w permanentnym kryzysie. Panuje duża apatia, bierność. Dużo się dzieje w sferze rozmów między ludźmi, a mało w sferze działania. Sądzę, że wiele osób poszło za energią naszej generacji zwanej Z czy milenialsów, ale zbudowali sobie za duże oczekiwania. Mam wrażenie, że mamy kryzys ustroju. Przestał on odpowiadać na potrzeby społeczeństwa. Ludzie czują się strasznie zagubieni i szukają jakichkolwiek rozwiązań. A my o czymś mówimy, tylko że chcielibyśmy najpierw skończyć szkołę, a dopiero potem naprawiać świat. Przecież mamy polityków na etatach, którzy mogliby się tym zająć.

Panuje duża apatia, bierność. Dużo się dzieje w sferze rozmów między ludźmi, a mało w sferze działania

W waszych postulatach pojawiają się idee przypominające demokrację bezpośrednią. Czy to dobry pomysł na przeciwdziałanie katastrofie klimatycznej? Czy taki model demokracji odpowie nam na pytanie, co dalej?
MM: Aby przeciwstawić się katastrofie klimatycznej, należy przywrócić takie wartości, jak demokracja, solidarność, współpraca, wzajemna pomoc i równość. Nie wprowadzimy ich jednak bez zbudowania sprawnych instytucji. Nie chcę się wypowiadać w imieniu członkiń i członków MSK – jesteśmy zróżnicowanym środowiskiem – ale dla Młodych Razem państwo jest gwarantem demokratycznego społeczeństwa. Państwo ma obowiązek pomagać ludziom: zapewniać mieszkania, powszechną edukację, transport i ochronę zdrowia. Państwo powinno zapewnić nam przyszłość na każdym poziomie, także bezpieczeństwa ekologicznego. Istotą demokracji bezpośredniej jest samoorganizacja społeczeństwa: działania oddolne, w stowarzyszeniach, związkach zawodowych lub branżowych. Powinniśmy mieć możliwości, aby sami ulepszać lokalne społeczności i tworzyć swoje projekty. Tu, w Bielsku-Białej, takimi projektami są np. Jadłodzielnia, Zupa za Ratuszem, Książka Wspiera Bohatera – wszystkie oparte na ekonomii współdzielenia. Uważam więc, że powinniśmy dążyć do tego, aby zbudować społeczeństwo zdolne do samoorganizacji w sprawnym państwie.

Państwo ma obowiązek pomagać ludziom: zapewniać mieszkania, powszechną edukację, transport i ochronę zdrowia

MP: Te wszystkie inicjatywy oddolne, choć ważne, są tak naprawdę odpowiedzią na problemy, którym powinniśmy zapobiegać instytucjonalnie, i pokazują, z czym państwo sobie nie radzi. Są leczeniem objawów, a nie choroby.

Myślicie, że aby tworzyć wspólnotę opartą na równości i solidarności, musimy wyzbyć się autonomii? Czy tego współcześni ludzie boją się najbardziej? Z tego powodu trudno jest nam wprowadzić w życie właśnie te wartości?
MP: Nie trzeba wyzbywać się autonomii. Życie wspólnoty wystarczy oprzeć na wartościach, które wspierają nasze człowieczeństwo. Nie może być to jednak sprawa naszych indywidualnych wyborów. Potrzebujemy sprawnych instytucji, aby pomogły nam wcielać te wartości w życie.
MM: Od początku edukacji wciska nam się do głowy konieczność osiągnięcia sukcesu indywidualnego, słowem: aby nie skończyć jak „robol", „nie kopać rowów" – klasyczny tekst, który każdy słyszał. Istnieje coraz większe parcie na konsumpcję, na indywidualizm, na to, aby mieć dom na przedmieściu, kredyt itd. I często zapominamy, że w tym wszystkim jesteśmy razem. I dlatego powinniśmy nauczyć się swoje autonomie w jakimś stopniu oddawać. I to wcale nie jest komunizm ani gułag. Powinniśmy przestać przeć do indywidualnego sukcesu i zysku, a wszystko właśnie w imię równości. Myślę, że umiemy tworzyć społeczeństwa silnych jednostek będących razem i równych. Nie wierzę,

w przeciwieństwie do liberałów, że zaraz ubierzemy szare mundurki jak za Mao i wszystko będzie ujednolicone. Chodzi o to, aby budować społeczeństwo, które razem rozwiązuje problemy, oddając część siebie na rzecz wspólnoty. Nie uważam, aby było to radykalne stwierdzenie. Wystarczy popatrzeć na społeczeństwa skandynawskie. One są bardzo równościowe i wspólnotowe. W Norwegii, gdzie poziom recydywy jest najniższy, przestępców traktuje się tak, że podaje im się rękę na powitanie i pożegnanie. W zakładach karnych umożliwia im się znajdowanie i realizowanie pasji. W ten sposób dba się o ich godność. Bo chodzi właśnie o godność i równość. Przeszkadza nam w tym nieustająca propaganda sukcesu. Miliony coachów mówią nam: *Trzy lata temu byłem zerem takim jak ty, dzisiaj siedzę w basenie, ty możesz mieć to samo*. W internecie krąży mnóstwo takich motywacyjnych tekstów i ludzie za tym biegną. Najwyższy czas upomnieć dorosłych oraz polityków i polityczki, że trzeba działać wspólnie, bo nie mamy drugiej planety. ◆

***Mateusz Merta** – współzałożyciel i członek Młodzieżowego Strajku Klimatycznego w Bielsku-Białej, współzałożyciel i członek Młodych Razem, uczeń I LO im. Mikołaja Kopernika w Bielsku-Białej. Mieszka w Kozach.

Maciej Pasierbski – członek Młodzieżowego Strajku Klimatycznego w Bielsku-Białej, członek Młodych Razem, członek Partii Razem, uczeń I LO M. Kopernika w Bielsku-Białej. Mieszka w Kozach.

Alicja Czerwińska

Czy wiem, co jem?

O świadomej konsumpcji w dobie hodowli przemysłowej, zmian klimatycznych i manipulacji informacją

Dobry marketing to podstawa. A prawda?

Sięgamy po karton mleka w supermarkecie i widzimy na nim zieloną trawę, a na opakowaniach jajek: słońce, chmurkę i uśmiechniętą kurkę. Nie tylko opakowania mięsa, jajek czy mleka, ale także reklamy telewizyjne czy gazetki sklepowe przekonują nas, że zwierzęta wiodą sielankowe życie na słonecznym podwórku lub łące. Niestety, obecnie 2 na 3 zwierzęta są hodowane przemysłowo[1]. Oznacza to tyle, że zamiast żuć trawę czy grzebać w ziemi siedzą one stłoczone na fermach wielkotowarowych, skupiających od kilkuset do kilkudziesięciu tysięcy zwierząt.

W dobie internetu prawdę ukryć jest coraz trudniej, również za sprawą organizacji takich jak Otwarte Klatki, które od kilku lat publikują wyniki śledztw z polskich ferm. Jajka reklamowane na opakowaniu jako wiejskie opatrzone są w rzeczywistości czerwoną pieczątką z numerkiem 3, oznaczającą chów klatkowy. Tu kury nioski mają przestrzeń życiową niewiele większą od kartki A4, oczywiście w klatce, z innymi ptakami. Są eksploatowane do granic możliwości od półtora roku do dwóch lat. Po tym czasie ich wygląd niczym nie przypomina „szczęśliwej" kury z obrazka.

Kurczaki zwane brojlerami podzielają równie smutny los. Hodowane są zaledwie 6 tygodni i tuczone tak intensywnie, że ich kościec nieraz nie wytrzymuje przyrostu masy mięśniowej. Niektóre przestają się poruszać, a oznacza to powolną śmierć głodową już na fermie.

Świnie i krowy podzielają podobny los, choć oczywiście w boksach i zagrodach proporcjonalnych do wielkości ich ciała. Spędzają całe swoje dwu- lub trzyletnie życie w zamkniętych fermach, które wyglądem bardziej przypominają hangary lub magazyny niż chlewnie czy obory. Maciory przez miesiąc są unieruchamiane w tzw. kojcach porodowych, czyli metalowych klatkach, w których nie mogą się

2 na 3 zwierzęta są hodowane przemysłowo

nawet obrócić. Krowy ruszają się ze swoich stanowisk jedynie do dojarni, gdzie dają dużo więcej mleka niż pojedyncze zwierzęta od lokalnych gospodarzy. Także dlatego, że mleko nie trafia do ich cielaków, od których są szybko odseparowane i — które w zależności od płci — hodowane są na cielęcinę (buhajki) lub na przyszłe wytwórczynie mleka (jałówki).

Świńskie emocje i inteligencja jak u psa

Patrzymy na nasze psy i widzimy radość, smutek, strach, a nieraz nawet ból w ich oczach. Znamy je, jesteśmy więc w stanie szybko rozpoznać emocje stojące za ich reakcjami. Uważamy je są inteligentne stworzenia, podczas gdy krowy, kury, kurczaki, świnie (i wiele innych) oznaczamy etykietką „hodowlane" i zamykamy z dala od nas, by nie widzieć, że także przeżywają te same emocje i potrafią myśleć. Liczne nagrania zarówno z ferm hodowlanych, jak i z transportów do ubojni lub nawet z samej rzeźni pokazują wyraźnie strach i smutek zwierząt w obliczu bólu i nadchodzącej śmierci, rozdzielania matki od młodych, życia w jałowym środowisku, bez żadnych stymulacji. Reakcja na zadawane im cierpienie jest jednoznaczna – posiadają przecież ten sam układ nerwowy co nasze koty i psy.

Sześciotygodniowe prosiaki przechodzą tzw. test lustra, którego w tak młodym wieku nie są w stanie zdać ich koci rówieśnicy i wiele innych zwierząt[2]. Prosiaki po kilku godzinach nauki rozpoznają swoje odbicie w lustrze, podczas gdy mały kociak może miesiącami się z nim bawić. Świnie są też tresowane podobnie jak psy, tak samo jak kury czy kurczaki, które potrafią reagować na imię i wykonywać proste komendy. Krowy wykazują się własnym sprytem, rozpracowując zamki zagrodowe czy mechanizm poideł.

„Jedz mięsko, jest zdrowe"

Fakt, że stwarzamy ogromne cierpienie dla czujących i posiadających własną, właściwą dla danego gatunku inteligencję zwierzęta nie porusza jednak nas wszystkich na tyle, by chcieć wprowadzić małe

1 Philip Lymberry, *Facts and Figures*, 2012.

2 Donald Broom, *Pigs learn what a mirror image represents and use it to obtain information*, Animal Behaviour, 2009.

Kury nioski mają przestrzeń życiową niewiele większą od kartki A4, oczywiście w klatce, z innymi ptakami

zmiany w naszej diecie. Jakość produktów, które na co dzień spożywamy, może być czasem lepszym argumentem. Czy mleko, mięso i jajka pochodzące z hodowli przemysłowej na pewno są tak wartościowe jak te, które hodowane były kilkadziesiąt lat temu w małych gospodarstwach? W jaki sposób zdołaliśmy zwiększyć masę kurczaka z 905 gramów w 1957 r. do 4200 gramów w 2005 r.? Biorąc pod uwagę fakt, że wagę te kurczęta osiągają, żyjąc zaledwie 6 tygodni.

Manipulacje genetyczne mające na celu wyprodukowanie większej ilości mięsa to tylko jeden ze składników, który odróżnia obecną, przemysłową hodowlę zwierząt od tradycyjnej sielanki na wsi. Specjalna pasza dla zwierząt i dodatki, choroby wynikające z dużego stłoczenia zwierząt i środki zapobiegawcze, stres doświadczany przez zwierzęta, transport i postępowanie przed ubojowe — to wszystko składa się obecnie na kawałek mięsa lądujący na naszym talerzu. Badanie wykonane w 2017 przez Inspekcję Handlową na zlecenie Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, sprawdzające jakość i oznakowanie surowego mięsa i jego wyrobów (np. biała kiełbasa, tatar, metka) zakwestionowało produkty sprzedawane w 70 z 168 sklepów i hurtowni w całej Polsce.

Maciory przez miesiąc są unieruchamiane w tzw. kojcach porodowych, czyli metalowych klatkach, w których nie mogą się nawet obrócić

Fot. Andrzej Skowron

Ekologizm nie w cenie

Hodowla przemysłowa zwierząt powoduje również spore zanieczyszczenie środowiska naturalnego. Raport Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Wyżywienia i Rolnictwa, *Odpowiedź na zmiany klimatyczne poprzez hodowlę zwierząt z 2013 r.* sugeruje, że hodowla zwierząt jest odpowiedzialna aż za 14,5 % produkowanych globalnie gazów cieplarnianych. Zanieczyszcza też glebę i wody gruntowe oraz zużywa ogromne ilości wody. W celu tworzenia pastwisk lub uprawy paszy dla zwierząt hodowlanych karczuje się lub wypala ogromne połacie lasów, w tym deszczowych. A to z kolei jest katastrofalne w skutkach nie tylko dla naszego powietrza, ale także dla dzikich gatunków zwierząt je zamieszkujących.

Badacze z Uniwersytetu w Oxfordzie i LCA Research w Zurychu udowodnili w 2018 r., że mięso i produkty odzwierzęce pochłaniają dużo więcej zasobów naturalnych niż produkty roślinne. Przykładowo, zjadanie jabłka raz dziennie w ciągu roku generuje 12 kg gazów cieplarnianych, ekwiwalent 51 km przejechanych przez samochód i zużywa 5,245 l wody, co równa się 80 ośmiominutowym prysznicom. Zjadanie małej piersi z kurczaka raz dziennie w ciągu roku generuje 497 kg gazów cieplarnianych, ekwiwalent 2044 km przejechanych przez samochód i zużywa 33,294 l wody, co równa się 512 ośmiominutowym prysznicom. Dodatkowo, zużywa również połać ziemi o wielkości 2 boisk tenisowych, czyli 612 mkw.

„A co ja mogę z tym zrobić?"

Pozostaje pytanie: co i czy możemy coś z tym zrobić? Przecież nie wszyscy chcemy przechodzić na wegetarianizm czy dietę roślinną, czyli dwie bardziej radykalne opcje. Dobre wieści są takie, że każdy konsument i konsumentka może zrobić coś prostego: kupować i jeść świadomie. Możemy to zrobić poprzez ograniczanie konsumpcji mięsa, mleka i jajek oraz wybieranie tych produktów z dobrych źródeł, innych niż hodowla przemysłowa. Tak, dobre źródła są droższe, jednak za ceną idzie również jakość produktu.

Jajka z numerkami 2, 1 i 0 są już dostępne w każdym dobrym dyskoncie i tak, są droższe. Możemy jednak jeść je trzy razy zamiast pięciu w tygodniu, a czasem używać roślinnych zamienników. Przykładowo, banan, płatki owsiane czy olej roślinny spajają ciasto równie dobrze jak jajko, a zamiast jajecznicy można spróbować łżejszej, a pełnej białka tofucznicy.

To samo tyczy się krowiego mleka, które w kawie czy płatkach możemy zastąpić roślinnym. Dziś nawet w mniejszych spożywczakach dostępne są już napoje sojowe, migdałowe, owsiane czy ryżowe. Są droższe, ale pomyślmy o cenie, którą ponoszą zwierzęta i środowisko, by koszt wyprodukowania mleka krowiego był tak skrajnie niski.

Hodowla zwierząt jest odpowiedzialna aż za 14,5% produkowanych globalnie gazów cieplarnianych

Na sklepowych półkach znajdziemy także duże bogactwo produktów roślinnych, takich jak parówki, serki tofu, pasty warzywne i te ze strączków, a nawet roślinne nutelle czy czekolady z masłem orzechowym. Wprowadzając je do swojej diety, możemy ją urozmaicić, a eksperymentując z nowymi przepisami roślinnymi, również ją wzbogacamy. Nie mówiąc już o korzyściach dla naszego zdrowia. A może tak od czasu do czasu zamówić wegetariański lub wegański posiłek w restauracji? Pojawiają się już w prawie każdym restauracyjnym menu!

Kwestia globalna, nieindywidualna

Możliwości jest naprawdę dużo, więc każdy może znaleźć w nich coś dla siebie – o ile oczywiście chce. To, co kładziemy na talerzu, ma ogromne znaczenie dla otaczającego nas świata mimo, że z uporem bronimy swojej własnej opinii o tym, że jest to kwestia indywidualna. To zrozumiałe, że czujemy się zagrożeni, gdy ktoś zagląda nam do naszego talerza, z którym często jesteśmy związani miłymi wspomnieniami z dzieciństwa czy po prostu naszym zamiłowaniem do konkretnych smaków. Niemniej jednak, nasza dieta nie jest już jedynie kwestią kulinarną, ale też zdrowotną, ekologiczną czy ekonomiczną.

Robiąc bardziej świadome zakupy i gotując równie świadomie, możemy wspólnie, bez podziałów na roślino- czy mięsożerców wpływać na to, jak wygląda nasz ludzki, zwierzęcy i naturalny świat. Teraz i za kilkadziesiąt lat. ◆

CO WARTO PRZECZYTAĆ, GDZIE SZUKAĆ PRZEPISÓW?

roslinniejemy.org/kategorie/roslinne-poniedzialki
roslinniejemy.org/zakupy
veganchallenge.pl/
zostanwege.pl
otwarteklatki.pl/dobre-decyzje/

Jamie Olivier, *Wege*
Alicja Rokicka, *Słodka Wegan Nerd. Moje roślinne desery*
Alicja Rokicka, *Wegan Nerd. Moja roślinna kuchnia*
Eryk Wałkowicz, *ErVegan. Roślinna kuchnia dla każdego*

Katarzyna Rybiec

Co z tym Eko? Czyli jak rozpoznać „ekościemę”

To pytanie jest na tyle ogólne, że może dotyczyć wielu aspektów związanych z ekologią. Natomiast jego wydźwięk wyraża raczej zniecierpliwienie i sceptycyzm. Tak pojęte Eko krąży w świadomości naszych rodaków, którzy sceptycznie, z niezrozumieniem i zniecierpliwieniem próbują zdefiniować to nowe zjawisko. Wdziera się „to to” do naszej codzienności. Niby zdrowsze. Niby lepsze. Niby zalecane. Niby czystsze. Niby droższe. No, ale właściwie jakie?

Czy w tak zanieczyszczonym środowisku można wyhodować, wyprodukować „Eko”? Czy producenci „Eko” są uczciwi i nie dodają do swoich produktów tańszych surowców chemicznych? Czy podczas produkcji nie degradują środowiska? Czy przy produkcji lub hodowli ekologicznej nie cierpią zwierzęta? Skąd mamy to wiedzieć?

Ekologiczna manipulacja

Nasycenie produktami ekologicznymi na naszym rynku jest coraz większe. Atakowani jesteśmy reklamami o tematyce ekologicznej. W sklepach powstają działy z ekologiczną żywnością. Drogerie wprowadzają na swoje półki kosmetyki „bio”. Ekologia i dbałość o klimat oraz środowisko trafiły na polityczne salony. „Eko” staje się modne. Konsumenci postrzegają ekologiczne produkty jako lepsze, pragną je posiadać. Ekologia wpływa już na nasze decyzje zakupowe. I tutaj pojawia się problem z właściwym rozpoznaniem produktów ekologicznych. Jak nie dać się zmanipulować, czyli jak nie dać się nabić w zieloną butelkę lub ulec „ekościemie”.

> Ekologia wpływa już na nasze decyzje zakupowe

Motywy zielone, naturalne i ekologiczne stały się wyjątkowo popularne w kreowaniu wizerunku firm z różnych branż – od spożywczych i kosmetycznych po budowlane na odzieżowych kończąc. Często są to działania wyłącznie marketingowe, mające na celu wzmocnienie pozytywnego wizerunku firmy. Przedsiębiorstwa proekologiczne są bowiem lepiej postrzegane przez społeczeństwo czy partnerów biznesowych, a to przekłada się na większe zyski finansowe. Nieuzasadnione kreowanie wizerunku ekologicznego, wprowadzanie w błąd konsumentów przez informację, że produkt czy usługa jest ekologiczna, gdy nie jest to zgodne z prawdą, nazywane jest **greenwashingiem** (ang.) – czy też w wersji spolszczonej „ekościemą”.

Greenwashing wywodzi się od słów ***green*** (ang.) – zielony, naturalny, ekologiczny i ***whitewash*** (ang.) – wybielać, tuszować. Pojęcie zostało stworzone przez Jay'a Westerveld'a w 1986 r., i użyte przez niego w eseju opisującym „ekościemę” jednego z hoteli. Jego właściciele podjęli decyzję o umieszczeniu na ręcznikach kąpielowych etykiet, na których prosili gości o ich oszczędne używanie. Twierdzili, że zredukuje to częstotliwość prania i zmniejszy ilość zużywanej wody, a w efekcie wpłynie na poprawę kondycji środowiska. Jednak ta ekologiczna akcja miała na celu jedynie zwiększenie zysków firmy.

> Przedsiębiorstwa proekologiczne są lepiej postrzegane przez społeczeństwo czy partnerów biznesowych, a to przekłada się na większe zyski finansowe

Przykładem ekologicznej manipulacji jest także ukrywanie przez producentów bardzo ważnych faktów, np. gdy produkt określany jest jako naturalny lub energooszczędny, ale zawiera komponenty wyprodukowane w sposób ekologicznie szkodliwy albo przy ich produkcji korzysta się z pracy niewolniczej lub surowce do produkcji testuje się na zwierzętach. Zdarza się także, że firma promująca swoje wyroby jako ekologiczne, zanieczyszcza środowisko i nie szuka metod na ograniczenie powstawania odpadów. Za greenwashing uznawane jest także wprowadzanie klienta w błąd poprzez reklamy sugerujące zaangażowanie w akcje ekologiczne – stosowanie sugestywnych ekologicznych obrazów, zielonych symboli mających poświadczyć ekologiczność wyrobu. Jest to działanie nieuczciwe.

Polskie społeczeństwo jest bardzo podatne na zjawisko greenwashingu. Wynika to ze niewystarczającej edukacji na temat ekologii i postaw konsumenckich. Stąd bardzo łatwo przekonać naszego konsumenta, że skoro produkt ma w nazwie „eko”, „bio”, „organic”, „naturalny”, to z pewnością jest bardzo zdrowy i bezpieczny dla środowiska. Ponadto większość z nas robi zakupy, nie zwracając tak naprawdę większej uwagi na ekologię i własne zdrowie. Kupujemy produkty w zbędnych opakowaniach, zabieramy ze sklepu niepotrzebnie i bezmyślnie mnóstwo reklamówek foliowych. Nie umiemy nawet rozpoznać prawdziwej torby biodegradowalnej.

Ekologiczne, to znaczy certyfikowane

Co tak naprawdę ma na celu producent, używając na swoich opakowaniach haseł „100% naturalne”, „przyjazne dla środowiska”, „produkty pochodzenia naturalnego”, „eko”, „bio”? Niestety, często są to tylko puste pojęcia. Takim określeniom na opakowaniach powinny towarzyszyć formalnie obowiązujące certyfikaty: na kosmetykach i chemii gospodarczej francuski **ECOCERT** i **Cosmebio**, unijny **NaTrue**, niemiecki **BDIH**, biodynamiczny **Demeter**, brytyjski **Soil Association**, włoski **ICEA**, szwajcarski **Eco control**, a na żywności unijny listek na zielonym tle. Oznacza to, że produkty, które pretendują do miana ekologicznych, zostały sprawdzone przez niezależne organizacje. Kontrolują one cały proces produkcji - od pozyskania surowca roślinnego po jego przetworzenie, emisję CO_2 lub inne zanieczyszczenia powstające w procesie produkcji, opakowanie i sprzedaż. Wszystko musi się odbywać z poszanowaniem dla środowiska, pracowników i zwierząt. Opakowania muszą być biodegradowalne lub nadawać się do recyklingu, a 1% ze sprzedaży produktów przeznacza się na cele społeczne. Od 2020 r. producenci ekologiczni nie mogą wypuszczać na rynek minipróbek produktów, czyli *sample* (ang.), ponieważ ich opakowania zanieczyszczają środowisko. W handlu firmy te muszą stosować zasadę *zero waste* (ang.), czyli nie mogą generować odpadów. W kwestii opakowań wyjątkiem jest produkcja ekologicznej żywności. Certyfikat Unii Europejskiej dopiero niedawno zaczął zaostrzać swoje normy dotyczące stosowania opakowań plastikowych i folii. Sukcesywnie będą one zastępowane przez papier, szkło, tworzywa biodegradowalne lub bawełniane siatki.

> Certyfikat UE dopiero niedawno zaczął zaostrzać swoje normy dotyczące stosowania opakowań plastikowych i folii

Dlaczego greenwashing ciągle się rozwija i to bez przeszkód? Jedną z przyczyn jest brak regulacji prawnych i szerszej informacji o certyfikatach, które mogą stosować producenci, spełniający ekologiczne standardy. Brak jest także ogólnodostępnej medialnej reklamy produktów ekologicznych, a to z uwagi na koszty finansowe, które się z tym wiążą – producentów ekologicznych po prostu na to nie stać. Kolejnym problemem jest wspomniany już niski poziom wiedzy naszego społeczeństwa na temat szeroko pojętej ekologii i proekologicznych działań.

> Konsumenci postrzegają ekologiczne produkty jako lepsze

Co z tym „Eko”? Jak widać na przykładzie wielu europejskich krajów, szczególnie skandynawskich, „Eko” ma się dobrze, mimo ciągłych ataków ze strony dużych korporacji spożywczych, kosmetycznych i chemicznych. Jest to jedna z niewielu dziedzin gospodarki, która sukcesywnie się rozwija. Ale żeby w tym procesie uczestniczyć, społeczeństwo musi się edukować i bogacić. Gdzie szukać wiedzy o ekologii? Proponuję śledzić internetowe portale poświęcone tej tematyce, wywierać naciski na władze samorządowe, aby organizowały w szkołach zajęcia o ekologii, odwiedzać okoliczne bio-bazary, zadawać pytania sprzedawcom i bacznie się przyglądać produktom, które chcemy nabyć. Konieczne jest także wpływanie na posłów i rządzących, aby skutecznie wspierali czyste rolnictwo, hodowlę i produkcję poprzez dotacje, ulgi i promocję. Tylko wtedy produkty ekologiczne mają szansę konkurować na rynku niższą ceną, bo jakością i walorami prozdrowotnymi nie muszą. ◆

Leszek Karlik

Planetę zabija kapitalizm

Wielu ludzi uważa działanie na rzecz ochrony środowiska za idealistyczne, za walkę z wiatrakami. Inni nie działają, bo myślą, że i tak nie uda im się nic zmienić. Jednak w historii ruchów ekologicznych można zobaczyć kilka realnych sukcesów. Niestety, nie zawsze sukcesy te faktycznie miały korzystny wpływ na środowisko.

W latach 60. i 70. działaczki i działacze ekologiczni, po publikacji przez Rachel Carson książki *Milcząca wiosna,* z powodzeniem walczyli z powszechnym stosowaniem pestycydu DDT. W latach 70. i 80. wojowali z energetyką jądrową tak, że jej rozwój na świecie uległ praktycznie zatrzymaniu, chociaż nie udało im się jej zlikwidować. W latach 80. i 90. z powodzeniem zmagali się ze środkami niszczącymi warstwę ozonową. W latach 1990 i 2000 toczyli boje z technologią transgenicznej modyfikacji roślin i zwierząt (GMO) i udało im się w praktyce zablokować jej stosowanie na terenie Unii Europejskiej (transgeniczne bakterie produkujące insulinę dla cukrzyków na szczęście oszczędzono). Z kolei w ostatnich dwóch dekadach dążyli do zakazania glifosatu, najpowszechniejszego herbicydu świata. Jedyne z tych działań, które można określić mianem jednoznacznego sukcesu, to ochrona warstwy ozonowej. Podpisanie protokołu montrealskiego w 1987 r. oraz udostępnienie przez Greenpeace otwartego patentu na Greenfreeze, czyli chłodziwo nieniszczące ozonu, spowodowało, że dziura ozonowa od 2005 r. maleje, a prognozy wskazują na możliwość całkowitego zregenerowania warstwy ozonowej do 2060 roku.

Zatrzymanie energetyki jądrowej nie spowodowało powszechnego stawiania wszędzie wiatraków, paneli słonecznych czy akumulatorów

Tym, co wyróżnia tę sytuację, jest właśnie Greenfreeze: walka nie była tylko „przeciwko" czemuś (wykorzystywaniu CFC i HFC, substancji niszczących ozon), ale również „za" czymś (otwarty patent na alternatywne rozwiązanie).

Pyrrusowe zwycięstwa

Zakazanie DDT było ograniczonym sukcesem (z uwagi na jego wysoką trwałość w środowisku), ale nie uratowało populacji owadów przed owadokalipsą – wykorzystanie pestycydów od wielu dekad pozostaje na takim samym poziomie. Wprawdzie systematycznie spada procent używanych najbardziej toksycznych i szkodliwych dla środowiska pestycydów, a nowe są zdecydowanie bardziej bezpieczne, lecz pestycydy nie stanowią jedynego zagrożenia dla owadów – fragmentacja i utrata habitatów oraz podgrzewanie planety są dla nich równie groźne.

Zatrzymanie energetyki jądrowej nie spowodowało powszechnego stawiania wszędzie wiatraków, paneli słonecznych czy akumulatorów, lecz zaowocowało renesansem energetyki węglowej, która zabiła miliony ludzi zanieczyszczeniem powietrza. Jednocześnie emituje gigatony węgla do atmosfery, grożąc zarówno przetrwaniu ludzkości, jak i większości gatunków na planecie. Pracująca zgodnie z planem elektrownia węglowa zabija każdego roku więcej osób, niż zginęło we wszystkich katastrofach elektrowni jądrowych w całej historii ludzkości. Sam Bełchatów odpowiada za prawie 500 śmierci w roku, nie mówiąc już o ponad milionie roboczogodzin traconych rocznie przez polską gospodarkę w wyniku chorób spowodowanych przez emisje zanieczyszczeń z Bełchatowa. Natomiast w całej Unii Europejskiej zanieczyszczenie powietrza zabija 800 tysięcy osób rocznie.
Zablokowanie technologii GMO w Europie nie spowodowało wzrostu bioróżnorodności na Starym Kontynencie, nie zmniejszyło koncentracji rolnictwa ani wpływu wielkich korporacji na sektor produkcji żywności. Zakaz glifosatu nie pomoże ani przyrodzie, ani rolnikom, spowoduje jedynie, że zamiast glifosatu stosowane będą inne, bardziej szkodliwe herbicydy.

Mówiąc obrazowo: walka o zakazanie jednego określonego pestycydu (glifosatu) w ramach walki o ochronę środowiska, to jakby stwierdzić, że żeby zapobiegać zjawisku śmierci na drogach, zakażemy jeżdżenia samochodami marki Honda. Po jakimś czasie zobaczymy, że nie miało to specjalnego wpływu na katastrofy drogowe. Czy zakazanie wtedy jeżdżenia fordami pomoże?

To rynek wymusza niszczenie środowiska

Rolnicy nie pryskają upraw glifosatem dlatego, że lubią albo dlatego, że zmusza ich do tego monopol korporacji. Działają w ten sposób, bo we współczesnym świecie rolnik to przedsiębiorca dążący do maksymalizacji krótkoterminowego zysku, jak każdy człowiek biznesu w świecie schyłkowego kapitalizmu. Jeżeli chcemy to zmienić to nie zakazami pojedynczych elementów układanki. Musimy walczyć o zmianę modelu gospodarki, co więcej, musimy pokazać, jaki model chcemy wprowadzić.

Walka z glifosatem czy z GMO są tutaj dobrymi przykładami tego, co nie zadziała. To nie pestycydy są najważniejszym zagrożeniem dla biosfery ze strony rolnictwa. Głównym problemem są emisje dwutlenku węgla, metanu i tlenków azotu oraz ciągłe zabieranie dzikiej przyrodzie ostatnich skrawków miejsca, w których mogłaby się schować. Obecny system dopłat rolnych promuje wielkoobszarowe, zmechanizowane rolnictwo, a duże przedsiębiorstwo rolne nie zrezygnuje z herbicydów, tylko dlatego, że jeden z nich zakazano.

Potrzebujemy przestawienia rolnictwa na bardziej pracochłonne, ale korzystniejsze dla środowiska podejście agroekologiczne: rolnictwo permakulturowe, uprawy konserwujące, systemy agroleśne. Tutaj nie pomoże petycja o zakaz glifosatu czy demonstracja „nie dla GMO!".

Skuteczne rozwiązania złożonych problemów ludzkości, a takimi są kryzysy: klimatyczny i bioróżnorodności, nie będą proste, a skomplikowane i trudne do opowiedzenia w sposób pozwalający na nakręcenie wiralowej petycji w social mediach. Są jednak niezbędne.

Demonizowanie GMO jest idealnym przykładem na to, jak taktyka zakazywania prowadzi nas na manowce. Część argumentów na rzecz zakazu GMO to klasyczne „odwołanie do natury" i lęk przed nieznanym: straszenie obcymi genami i rakotwórczością GMO nie przeżyło starcia z tysiącami badań, które jednoznacznie wykazały, że transgeniczne organizmy są bezpieczne. Stąd coraz częstsze argumenty o ochronie rolnictwa przed dominacją przez patenty wielkich korporacji o tym, że niemożliwość zachowywania nasion na przyszłość godzi w bezpieczeństwo żywnościowe.

Zablokowanie technologii GMO w Europie nie spowodowało wzrostu bioróżnorodności na Starym Kontynencie

Błędna diagnoza daje błędne rozwiązania

Problem polega na tym, że zwalczanie technologii GMO nijak nie pomoże na te problemy.

Na przykład, nikt nie produkuje i nie sprzedaje nasion GMO z technologią terminatorową, których nie można zachować na przyszłość. Rolnicy za to bardzo chętnie kupują niebędące GMO hybrydy F1. Czyli takie muły – mieszanki konia z osłem. Jeżeli chcesz mieć muła, to nie możesz rozmnożyć swojego starego muła, musisz kupić go od kogoś, kto weźmie konia i oślicę i je ze sobą skojarzy. To nie wynika z faktu, że Muł™ został opaten-

Fot. Kurt Bouda z Pixabay

towany przez wielką korporację, która trzyma łapy na własności intelektualnej pozwalającej na produkcję Mułów™, to wynika z praw biologii.

Podobnie jest z hybrydami F1 — kiedy jakaś korporacja sprzeda rolnikowi hybrydowe nasiona, to w pierwszym pokoleniu otrzyma bardzo silne, wysoko plonujące i nadające się do zbierania w dokładnie tym samym terminie rośliny. Jeśli jednak zatrzyma część zebranych nasion, to w drugim pokoleniu otrzyma mieszankę różnej jakości roślin, z których część dojrzeje szybciej, a część wolniej. Zjawisko to opisał już Mendel na różnych odmianach groszku. Wielkie korporacje nie mają z nim nic wspólnego – poza tym, że mają zasoby pozwalające na testowanie setek odmian hybryd, a drobny rolnik nie. Posiadają także prawników, żeby zastrzec dla tych hybryd ochronę prawną, a system pozwala na uzyskanie praw własności intelektualnej dla roślin uzyskanych tradycyjnie.

Rozwiązaniem problemu praw własności intelektualnej do roślin nie jest zakaz GMO, tylko drastyczne przebudowanie systemu tych praw. Podobnie, rozwiązaniem problemu Big Pharmy nie jest zlikwidowanie szczepień i leków tylko zakaz reklamy leków i urzędy antymonopolowe, rozwiązaniem problemu wielkich korporacji energetycznych i emisji CO_2 nie jest zakaz produkcji prądu tylko nacjonalizacja infrastruktury energetycznej, rozwiązaniem problemu monopolu gigantów typu Google i Facebook nie jest zakaz Internetu, tylko jego ścisła regulacja przez Unię Europejska, a najlepiej rozbicie monopoli.

Problemy monopoli korporacyjnych i nadużywania patentów istnieją, lecz straszenie ludzi kłamstwami o toksyczności GMO ich nie rozwiąże, a tylko odwraca uwagę od prawdziwych problemów. Istnieją GMO niekorporacyjne i *open source* (np. odporne na chorobę BXW banany opracowane przez rządowych naukowców w Ugandzie czy bakłażany Bt), a z kolei zakaz samego GMO nie zapobiega dominacji przez wielkie korporacje.

To są rzeczy, które się mocno nakładają, nie są jednak ze sobą tożsame. Niestety walkę rozpoczęto nie z tym problemem co trzeba. Na przykład zakaz GMO nie zapobiegnie dominacji rolnictwa przez odmiany opracowywane przez wielkie korporacje przy pomocy „hodowli molekularnej", czyli sekwencjonowania DNA setek różnych odmian, żeby określić, które należy ze sobą skrzyżować. To jest coś, czego mali rolnicy nie zrobią, bo nie mają zasobów, a powstałe w ten sposób organizmy to zupełnie tradycyjne krzyżówki, których używamy od setek lat.

Jednocześnie propagowanie mitu „GMO szkodzi" blokuje niekorporacyjne prace nad organizmami zmodyfikowanymi genetycznie. A one mogłoby umożliwić znaczące zmniejszenie wpływu rolnictwa na globalne ocieplenie (uprawę roli bez pługa, chroniącą gleby przed erozją czy rozpowszechnienie zmodyfikowanego genetycznie ryżu minimalizującego emisje metanu) i załagodzenie globalnej katastrofy, w której będą żyć nasze dzieci i wnuki.

Musimy zmienić nasze podejście. ◆

Aleksandra Granat

„Ja jem plastik, it's fantastic!"

W latach 90-tych ubiegłego wieku, dla żartu, zmieniłam słowa popularnej piosenki z: „*I am plastic, it's fantastic*", na: „Ja jem plastik, *it's fantastic*". Pomysł, że plastik jest podstawą wyżywienia ludzkości nie przyszedł do głowy nawet autorom powieści science-fiction. A jednak... ten absurd może w szybkim tempie przeobrazić się w horror rzeczywistości i to my, ludzie, jesteśmy jego reżyserami.

Nowy wspaniały świat, czyli ludzkość w niedalekiej przyszłości

Rok 2050, niedzielny, rodzinny posiłek.

- Mamusiu, co dziś na obiad?

- Same pyszności, kochanie: zupa polietylenowa z kawałkami polichlorku winylu, nylonowe, słone kiełbaski, a na deser anilana z pianką styropianową na słodko (oczywiście z dodatkiem aspartamu).

Rok 2050, z pamiętnika pewnej Ziemianki.

Wydawało się, że ludzkość jest skazana na zagładę, ale jak zwykle wyszliśmy z tego kataklizmu obronną ręką. Nie wszyscy, rzecz jasna. Przetrwali jedynie osobnicy genetycznie zmodyfikowani, którym, dzięki inżynierii genetycznej, wprowadzono geny pochodzące od larw mola woskowego i chrząszcza mączniaka. Nasze organizmy zaczęły produkować enzymy rozkładające plastik i styropian. Wszyscy niezmodyfikowni wymarli, dzieląc los większości roślin i zwierząt. Zapasy pożywienia są ogromne, cząsteczki jedzenia pływają w oceanach i unoszą się w powietrzu, a miliardy ton zalegają na wysypiskach śmieci. Nie wiadomo kiedy to skonsumujemy, jako że na całej planecie jest nas zaledwie kilkanaście tysięcy. Nie ma żadnych drapieżców, pławimy się w pożywieniu jak owsiki w jelicie grubym. Po prostu raj na Ziemi.

Tu i teraz czyli ludzkość w okowach konsumpcji

Jest rok 2020, a konsumpcyjne szaleństwo trwa. Reklamy radzą, co kupić i ile kupić, aby zaoszczędzić. Dowiadujemy się, że kupując w pewnym sklepie pięć telewizorów, ten piąty dostaniemy za darmo, bowiem telewizor full HD ileś tam cali, to jest coś, bez czego życie nie jest możliwe. Reklamy przekonują, że korzystanie z komputera najnowszej generacji jest nam absolutnie niezbędne do życia, w przeciwnym razie jesteśmy *passé* (jaskiniowcy po prostu!). Mówią też, że woda prawdziwie źródlana jest dostępna jedynie w marketach, gdzie zapakowana w plastikowe pojemniki czeka na nas i im więcej baniaczków kupimy, tym mniej zapłacimy. Rządzący twierdzą, iż zakupowe szaleństwo napędza gospodarkę naszej ojczyzny i tak kręci się to złowieszcze koło: produkcja→konsumpcja→produkcja→konsumpcja... I wszyscy uczestniczymy w tym chocholim tańcu, ciesząc się, że rośnie PKB. Co tam zbliżająca się katastrofa klimatyczna... To po prostu bzdury, którymi nas straszą niewydarzeni naukowcy.

Przecież jest tak pięknie! Sklepy pełne dóbr, wszystkie produkty opakowane w gustowny plastik, ogromny wybór towarów. Nieważne, że każda z kilkunastu rodzajów szynek (wiejska, swojska, babuni, dziadunia, z pieca, spod pieca...) zalegających sklepowe półki ma ten sam gumowy smak (może producenci zaczynają nas już przyzwyczajać do przyszłych, plastikowych dań?). Z całą pewnością wędlina nie zostanie w całości wykupiona, czyli znaczna jej część zostanie zutylizowana (a afrykańskie dzieci umierają z głodu!), To samo dotyczy mięsa, pieczywa, jajek, mleka, owoców i warzyw. Mamy oszałamiający wybór papierów toaletowych, trzy- lub więcej warstwowych, pachnących, nasączonych olejkami, gładkich lub perforowanych, czasami we wzorki, a przecież nie da się ukryć, że bez względu na rodzaj użytego papieru, kupa i tak ma swój własny zapach i koloryt. Zakupione przez nas sprzęty AGD są niezdatne do użytku zaraz po okresie gwarancji; meble rozpadają się po przeniesieniu do innego pokoju; „przeterminowane", bo wyprodukowane w 2019 r., samochody, są sprzedawane z kilkudziesięciotysięczną zniżką. Przykłady konsumpcyjnych absurdów można by mnożyć w nieskończoność.

Nie należy też zapomnieć o opakowaniach, których zadaniem jest przyciągać wzrok

Fot. H. Hach z Pixabay

potencjalnego klienta, wabić go, wołać niemalże: „Kup mnie, kup!”. A tu królują tworzywa sztuczne, jako że właściwe przechowywanie produktów spożywczych i nie tylko jest możliwe jedynie w plastiku. Mam swój ulubiony gatunek herbaty i od jakiegoś czasu jest ona poczwórnie zabezpieczona przed utratą aromatu. Prawdopodobnie producent uznał, że kupiłam ją nie po to aby ją zaparzyć i wypić, ale chcę ją przechowywać jako dar dla przyszłych pokoleń (może wypiją do plastikowego posiłku?). Torebki są upakowane w tekturowym pudełku, pudełko jest okryte folią aluminiową i włożone do kolejnego tekturowego pudełka otoczonego szczelnie celofanem. Gdy robię zakupy, to nadal (często, niestety) obserwuję osoby, które pakują jedno jabłko do woreczka foliowego, trzy gruszki do drugiego woreczka, paczkę masła do trzeciego woreczka itd. (może robią zapasy na ten 2050 rok?), a do kasy podchodzą z ośmioma reklamówkami. Wtedy serce mi się kraje, bo oczyma duszy widzę te morskie ssaki umierające z powodu połknięcia kilogramów plastiku i krążące w moim organizmie plastikowe mikrocząsteczki.

Serce mi się kraje, bo oczyma duszy widzę te morskie ssaki umierające z powodu połknięcia kilogramów plastiku i krążące w moim organizmie plastikowe mikrocząsteczki

Chwilę później (o zgrozo!) zaczynam z rozczuleniem wspominać czasy PRL-u, gdy na zakupy chodziło się z własną, szmacianą siatką; produkty spożywcze dobrze się przechowywały, mimo braku plastikowej osłony; szynka pojawiała się na stole tylko w święta i była zjadana do ostatniego kawałeczka; chleba nie wyrzucało się do śmieci (zgodnie ze słowami poety: „Do kraju tego, gdzie kruszyną chleba...”); lodówka działała 20 i dłużej lat; pończochy i rajstopy oddawało się, za grosze, do repasacji; a sąsiadka za niewielkie pieniądze (nie musiała rejestrować działalności gospodarczej) przerabiała starą sukienkę na wystrzałową kreację sylwestrową. Dzieci w Afryce też wtedy umierały z głodu, ale przynajmniej nie miałam z tego powodu poczucia winy, bo nikt nie marnował, zdobytej z ogromnym trudem, żywności.

Powiedz mi, co jesz, a powiem ci, kim jesteś

Jako że nie jesteśmy organizmami samożywnymi i aby żyć musimy jeść (a wcześniej uśmiercić inny organizm), dodam jeszcze parę słów o produkcji żywności. Przemysłowa hodowla zwierząt rzeźnych znacząco wpływa na ocieplenie ziemskiego klimatu, a to, jak są traktowane przed śmiercią te zwierzęta, można określić krótko – zwierzęce obozy zagłady. A przecież można je hodować w tak zwanych agrolasach i wtedy przed śmiercią będą miały radosne życie, a taka hodowla wręcz zmniejsza cieplarniany efekt. Można też zainwestować w rozwój i udoskonalanie hodowli mięsa in vitro. Moglibyśmy mieć tony jedzenia bez obawy zakażenia się ptasią grypą, świńską grypą czy chorobą szalonych krów i na zawsze zlikwidowalibyśmy zwierzęce obozy śmierci.

Kolejnym problemem, który należy mieć na uwadze, jest stałe zwiększanie powierzchni obszarów rolniczych kosztem lasów, bowiem roślinność leśna łagodzi klimat planety. Więcej pól uprawnych oznacza mniej lasów, a więc dalszy spadek poziomu wód gruntowych (susze), erozję gleby czy wzrost siły wiatrów. Pamiętajmy też, że nawozy i środki ochrony roślin prowadzą do skażenia gleby i wód powierzchniowych oraz, jak wszystkie ludzkie działania, do wymierania gatunków, w tym, tak ważnych dla biosfery, owadów zapylających. Kiedy już wyginą te owady i rośliny owadopylne przestaną się rozmnażać i zabraknie pożywienia dla większości ziemskich, cudzożywnych organizmów, pozostanie już tylko plastik. Oczywiście na genetyczną modyfikację stać będzie niewielu – milionerzy, politycy, celebryci... a reszta ludzkości będzie już tylko milczeniem (wiecznym).

Kiedy w latach 90-tych ubiegłego wieku, dla żartu, zmieniłam słowa popularnej piosenki z: „*I am plastic, it's fantastic*”, na: „Ja jem plastik, *it's fantastic*”, nie przypuszczałam, że mogą się one okazać słowami wieszczymi. Mimo wszystko, życzę państwu smacznego (póki jest co smakować) i, na przekór faktom, mam nadzieję, że okażę się być fałszywą Kasandrą. ◆

Filip Chudy

Topniejące szanse ludzkości

Kryzys klimatyczny jest największym zagrożeniem, przed którym stanęła kiedykolwiek ludzkość. Wzajemne powiązania między zachodzącymi zmianami powodują, że skutki niektórych zjawisk obserwujemy nawet tysiące kilometrów dalej. Przez tę nieuniknioną globalność procesów klimatycznych pogarszająca się sytuacja pokrywy lodowej i oceanów dotyczy nas wszystkich, nie tylko półtora miliarda ludzi mieszkających w rejonach nadmorskich lub w wysokich górach. Zmiany w cyrkulacji prądów oceanicznych oraz stan obszarów podbiegunowych są ważnymi czynnikami warunkującymi klimat na lądzie – destabilizacja nawet jednego z nich wpływa na wszystkie pozostałe. Opublikowany pod koniec 2019 r. specjalny raport Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu nie pozostawia złudzeń– jest źle.

Znikający lód i bomba metanowa

Zanik lodu na Grenlandii zachodzi dwukrotnie szybciej, a w Antarktyce – trzykrotnie w stosunku do poprzedniego dziesięciolecia. Zamarznięty obszar Morza Arktycznego maleje z dekady na dekadę o blisko 13 do 15% zmiany te są prawdopodobnie bezprecedensowe w ostatnim tysiącleciu. Lód arktyczny staje się cieńszy i młodszy – w ciągu ostatnich 40 lat udział kilkuletniego lodu zmalał dziesięciokrotnie. Innymi słowy – coraz większa część Arktyki topnieje latem, zimą zaś zamarza wciąż mniejsza jej powierzchnia.

Warto pamiętać, że te drastyczne zmiany nie zachodzą na terenach niezamieszkanych. Okazuje się, że mit „cieplej, znaczy lepiej” nie wytrzymuje zderzenia z rzeczywistością. Na terenach arktycznych, gdzie żyją około 4 miliony ludzi, ucierpiało bezpieczeństwo żywnościowe i wodne, co szczególnie odczuli rdzenni mieszkańcy tych terenów. Wskutek zmian klimatu notuje się większe występowanie chorób przenoszonych drogą pokarmową, niedożywienia, urazów i problemów ze zdrowiem psychicznym.

Coraz większa część Arktyki topnieje latem, zimą zaś zamarza wciąż mniejsza jej powierzchnia

Temperatura wieloletniej zmarzliny (dawniej nazywanej wieczną) rośnie, w latach 2007–2016 zanotowano wzrost o 0,17–0,41°C, czyli szybszy niż wzrost średniej temperatury na Ziemi. Topnienie zmarzliny skutkuje uwalnianiem się gazów cieplarnianych (głównie metanu i CO_2) z tych terenów do atmosfery. Trwają badania nad obecną skalą tego zjawiska. Wydostawanie się nawet niewielkiej części wspomnianych gazów przyspiesza proces nagrzewania się planety, co jeszcze bardziej zwiększa tempo topnienia, co z kolei będzie skutkowało uwolnieniem jeszcze większej ilości gazów. Takie zjawisko nazywamy sprzężeniem zwrotnym. Jednym z celów walki ze zmianami klimatu jest wyhamowanie tego sprzężenia – z perspektywy przetrwania ludzkości jest to niezbędne. Szacuje się, że uwięzionych gazów jest dwukrotnie więcej niż obecnie znajduje się w atmosferze. Gdyby udało się im wydostać, osiągnęlibyśmy stężenie gazów cieplarnianych ostatnio notowane podczas wymierania permskiego i w epoce triasu (ok. 250–200 mln lat temu), gdy średnia temperatura na Ziemi była wyższa o 10°C niż obecnie.

Stan pokrywy lodowej i śnieżnej jest bardzo istotny również z powodu kolejnego sprzężenia zwrotnego – śnieg i lód odbijają znaczną część promieni słonecznych. Miarą tego zjawiska jest tzw. albedo – śnieg ma albedo równe 0,9 (czyli odbija 90% promieni słonecznych), w przypadku lodu wynosi między 0,5 a 0,7, podczas gdy albedo wody to 0,06 (94% promieni jest pochłanianych). Podobny efekt, na nieplanetarną skalę, osiąga się, gdy nosi się jasne ubrania latem, dzięki czemu człowiek się mniej nagrzewa. Im mniejsza jest pokrywa śnieżna i lodowa, tym więcej ciepła pochłania Ziemia, co przyspiesza topnienie. Dokładnie to samo działo się u schyłku poprzednich epok lodowcowych, tylko że... dziś żadnego zlodowacenia nie ma.

Co się zmieni w oceanach

Najczęściej kojarzonym zjawiskiem związanym z oceanami i zmieniającym się klimatem jest podnoszenie się poziomu morza. Proces ten ciągle przyspiesza –

w ciągu ostatniego stulecia średni poziom morza podniósł się o 16 cm, a ponad 20% tego wzrostu odnotowano w ciągu ostatniej dekady. Główne przyczyny tego zjawiska są dwie: topniejący lód oraz rozszerzalność cieplna (im woda jest cieplejsza, tym większą objętość zajmuje). Warto pamiętać, że poziom morza nie rośnie równomiernie na całym świecie – na równiku obserwuje się wyższe wzrosty niż w wyższych szerokościach. Wzrost poziomu morza skutkuje głębszym wnikaniem wód i gatunków morskich w ujścia rzek, co utrudnia życie organizmom słodkowodnym.

Podnoszenie się poziomu morza to nie jedyny efekt zmian klimatu. Choć cała planeta się nagrzewa, to ocean nagrzewa się szybciej niż ląd – pochłonął ponad 90% nadmiarowego ciepła w układzie klimatycznym (połowę przyjął otaczający Antarktydę Ocean Południowy). Szybkość nagrzewania się oceanu wzrosła w ciągu ostatnich 25 lat dwukrotnie na głębokościach do 700 m i aż czterokrotnie na głębokościach 700–2000 m. Wzrost temperatur skutkuje coraz częstszymi i coraz dłuższymi tzw. morskimi falami upałów, czyli okresowymi wzrostami temperatur wody, odbiegającymi od ich średniego poziomu. 84–90% takich zjawisk z lat 2006–2015 można przypisać działalności człowieka.

Wskutek nagrzewania się oceanów rośnie rozwarstwienie wód przy powierzchni. Rozwarstwienie to polega na występowaniu różnic w gęstości wody na różnych głębokościach. Duże rozwarstwienie skutkuje osłabieniem procesu mieszania się wód, a w konsekwencji utrudnia przekazywanie tlenu. Na głębokości do 1000 metrów w morzach i oceanach ubyło 0,3–3,3% tlenu. Powiększyły się też strefy minimum tlenowego, szczególnie nieprzyjazne dla zwierząt morskich. Ze względu na rosnące rozwarstwienie zmniejsza się też dopływ składników organicznych z powierzchni do głębszych warstw oceanów, co obniża dostępność pokarmów w głębinach. Szacuje się, że w 95% obszarów głębinowych ubędzie żyjących tam organizmów.

Wzrost stężenia CO_2 w atmosferze skutkuje wzrostem stężenia tego gazu w wodzie. Dwutlenek węgla rozpuszczony w wodzie tworzy kwas węglowy, co skutkuje zakwaszeniem wód. Nasilenie tego zjawiska w połączeniu z falami morskich upałów skutkuje blaknięciem (obumieraniem) raf koralowych.

Topnienie zmarzliny skutkuje uwalnianiem się gazów cieplarnianych

Odnowienie się rafy może zająć dziesiątki lat.

Na skutek zmian zachodzących w oceanach zaobserwować można przesuwanie się morskiej flory i fauny z obszarów równikowych w kierunku biegunów. Sumarycznie jednak ubywa biomasy morskiej. To szczególnie niepokojąca wiadomość dla wielu okołorównikowych państw wyspiarskich, których gospodarka w znacznej mierze oparta jest na rybołówstwie (w przypadku Kiribati jest to 91% eksportu). Państwo to należy do SIDS (małych wyspiarskich państw rozwijających się). To społeczeństwa, dla których zmiany klimatu to nie jest abstrakcja, tylko realne, śmiertelne zagrożenie. Szczególnie mocno walczą więc o to, by społeczność międzynarodowa podjęła stanowcze i konkretne kroki w celu zatrzymania tych zmian.

Im mniejsza jest pokrywa śnieżna i lodowa, tym więcej ciepła pochłania Ziemia, co przyspiesza topnienie.

Perspektywy na przyszłość

Niezależnie od tego, czy ludzkości uda się znacząco ograniczyć emisję gazów cieplarnianych, czy nie, dotychczas wystarczająco rozpędziła ona machinę klimatyczną, by przesądzić o najbliższej przyszłości oceanów. Wyższa temperatura, dalsze zakwaszenie, zmniejszenie ilości tlenu, większe rozwarstwienie, większe fale upałów... Nie wszystko jednak stracone. Nasze działania w najbliższej przyszłości będą miały kluczowy wpływ na sytuację w latach 2050–2100. Przy radykalnym zmniejszeniu emisji możliwe jest wyhamowanie dalszych zmian, natomiast niepodjęcie działań, mających na celu ratowanie klimatu, będzie się wiązało z przyspieszeniem i nasileniem negatywnych zjawisk.

Nawet optymistyczny scenariusz ograniczenia emisji przewiduje, że ocean będzie się do 2100 r. nagrzewał w tym samym tempie, co przez ostatnie 50 lat, a poziom morza wzrośnie o 29–59 cm. Jest jednak o co walczyć – jeśli zignorujemy problem, tempo nagrzewania oceanu podwoi się, a wody podniosą się o dodatkowe 25 cm.

Różnica między optymistycznym a pesymistycznym scenariuszem jest ogromna: to wybór, czy ubytek lodowców będzie na poziomie 11–25%, czy może dwa razy większym. Czy arktyczna pokrywa śnieżna zmniejszy się o 5–10% do 2050 r. i na tym poprzestanie, czy też do końca stulecia zmaleje o kolejne 15–25%? Czy zmarzlina zmniejszy się o 8–40% i będziemy mieć szansę na ustabilizowanie planety, czy może o 49–89%, przywracając skład atmosfery sprzed 200 milionów lat? Różnica ta to dosłownie kwestia życia i śmierci.

Batalia przeciwko zmianom klimatu, czyli III wojna światowa

Zmiany klimatu są największym zagrożeniem, z którym kiedykolwiek mierzyła się ludzkość. Ofiar polityki dalszego spalania paliw kopalnych będzie więcej niż zabitych podczas obu wojen światowych. Dzięki mobilizacji świata udało się powstrzymać nazistów – to samo musi stać się teraz, w obliczu dużo groźniejszego, choć niewidzialnego, wroga. To od ludzkości zależy, czy bomba metanowa dostanie się do atmosfery, cofając nas do epoki dinozaurów. Mamy wszelkie narzędzia, żeby temu zapobiec. Potrzebujemy teraz jeszcze odwagi politycznej, by ich użyć. Czas ucieka. ◆

Szacuje się, że w 95% obszarów głębinowych ubędzie żyjących tam organizmów

Aleksandra Smętkiewicz

Dzielenie się jedzeniem jest dla każdego

9 mln ton, 236 kg na obywatela – tyle żywności marnujemy rocznie w Polsce. Tak wysokie statystyki wynikają nie tylko z tego, że wyrzucamy jedzenie w domach, ale są również wynikiem modelu dystrybucji żywności przyjętego przez supermarkety i inne podmioty z branży gastronomicznej. Trend jest międzynarodowy, podobnie jak ruch społeczny, który za cel powziął przeciwdziałanie temu zjawisku. Foodsharing to idea, która zrodziła się w Niemczech, ale zaszczepiona na polskim gruncie rozkwita coraz bujniej. Od kilku miesięcy Jadłodzielnia rozwija się także w Bielsku-Białej.

Foodsharing, czyli Jadłodzielnia

Foodsharing, czyli z ang. *dzielenie się jedzeniem*, to oddolny ruch społeczny, który na lokalną skalę stwarza przestrzeń do dzielenia się żywnością. Wiele polskich grup przyjęło polską nazwę tj. Jadłodzielnia. *Ważne jest* – podkreśla Bartek Bączek, jeden z inicjatorów Jadłodzielni W Bielsku-Białej – *aby Jadłodzielni nie mylić z jadłodajnią. Nadrzędnym celem Jadłodzielni jest bowiem przeciwdziałanie marnowaniu jedzenia, a wsparcie dla potrzebujących dzieje się niejako przy okazji i oczywiście też nas cieszy. Jednak warto podkreślać, że skorzystać z jadłodzielniowych lodówek może każdy bez względu na status społeczny czy zasobność portfela.*

Jak zatem działa Jadłodzielnia? *Idea jest prosta i czytelna, ale jej realizację można podejmować wielotorowo, i tak też staramy się działać* – mówi Katarzyna Sokołowska, jedna z wolontariuszek grupy z Bielska-Białej. Jadłodzielnia to przede wszystkim miejsce, gdzie każdy może oddać nadmiar żywności, którym dysponuje, czy to z racji nieprzemyślanych zakupów, czy w obliczu wyjazdu, czy też w efekcie nazbyt suto zastawionego stołu przy okazji spotkania rodzinnego lub świąt. W Jadłodzielni można zostawiać nie tylko świeże produkty, jak warzywa, owoce, sery czy chleb, ale także przygotowane posiłki, np. bigos czy zupę. *Ważne jest, by słoik z przykładową zupą opisać* – zaznacza Katarzyna – *nie tylko informacją co jest w środku, ale też datą, kiedy słoik wkładamy do lodówki. Pomoże to uniknąć nieprzyjemnych sytuacji, a także ułatwi jadłodzielniowym wolontariuszom właściwą kontrolę zawartości lodówki.*

Fot. Jadłodzielnia Foodsharing Bielsko-Biała

Najważniejsi są ludzie – wolontariusze i mieszkańcy

Wolontariusze to motor napędowy Jadłodzielni. Oprócz regularnej kontroli zawartości i sprzątania lodówek oraz szafek, pełnią oni dyżury transportowe w drugiej zasadniczej gałęzi działalności Jadłodzielni, którą jest odbiór żywności od mniejszych i większych sklepów na terenie Bielska-Białej. W sukurs idei foodsharingu przyszły niedawne zmiany prawne, które nakładają na duże sklepy spożywcze obowiązek przekazywania żywności wycofanej ze sprzedaży, ale nadającej się do spożycia, organizacjom pożytku publicznego, które tę żywność następnie redystrybuują. Takich podmiotów nie jest mało, gdyż mogą to robić przede wszystkim Banki Żywności czy różne instytucje charytatywne. Zapotrzebowanie na takich odbiorców jest jednak na tyle duże, że nie konkurują oni ze sobą o przekazaną żywność. *Czasem bywa tak, że wręcz nie jesteśmy w stanie zabrać wszystkiego, co dany sklep ma do oddania, ponieważ my także mamy ograniczone możliwości,*

9 mln ton, 236 kg na obywatela – tyle żywności marnujemy rocznie w Polsce

a pamiętajmy, że przede wszystkim nie chcemy, aby coś się zmarnowało! – opowiada Katarzyna.

Żywność odebrana ze sklepów ląduje w sześciu działających już w Bielsku-Białej punktach. Tyle punktów po niespełna roku działalności świadczy o dużym zapotrzebowaniu na tego typu inicjatywy. Ten rozwój cieszy, ale stawia również kolejne wyzwania. *Największym jest pozyskiwanie kolejnych wolontariuszy, którzy chcieliby się zaangażować w działalność grupy* – zaznacza Mirka, inicjatorka Jadłodzielni w Bielsku-Białej. *Im więcej rąk do pracy, tym sprawniej i mniejszym wysiłkiem można zrobić więcej dobrego* – dodaje. Grupa udziela się na Facebooku (JadłodzielniaFoodsharing Bielsko-Biała), w przygotowaniu jest też strona internetowa. Tam znaleźć można wszystkie informacje o działalności grupy, lokalizacje lodówek, a także zgłosić chęć zaangażowania się w projekt.

Jadłodzielnia tworzy miejsca i dba o ich utrzymanie, ale to od lokalnych mieszkańców, użytkowników lodówek, zależy sukces każdej z nich. *Celem Jadłodzielni jest to, aby każde większe osiedle miało swoją lodówkę oraz – co bardzo ważne – samodzielnie z niej korzystało* – mówi Mirka Kluczniak, jedna z twórczyń inicjatywy. *Staramy się także edukować lokalną społeczność i zwracać uwagę na potrzebę zmiany nawyków, w tym także do tego, aby sami angażowali się w dzielenie w swojej małej społeczności. Bardzo nas cieszy, gdy w lodówkach widzimy nie tylko to, co trafia do nich z odbiorów sklepowych, ale produkty czy gotowe dania, którymi dzielą się mieszkańcy naszego miasta.*

Grupa podejmuje działania także na innych polach z zakresu dbałości o środowisko i *zero waste*. Pomysłem, który powoli zyskuje coraz większą popularność oraz niezwiązanych z Jadłodzielnią naśladowców są tzw. torby-bumerangi. Bawełniane torby na zakupy trafiają do współpracujących z grupą sklepów po to, by mogły pożyczać je swoim klientom, a przez to zredukować liczbę zużywanych toreb plastikowych. *Idea jest taka, aby klienci torby do sklepu zwracali przy okazji, dzięki czemu kolejni mogli z nich skorzystać, jeśli zapomną własnych wielorazowych toreb. Liczymy na to, że akcja będzie miała przede wszystkim efekt edukacyjny i zwróci uwagę konsumentów na problem nadmiaru plastiku, a następnie skłoni ich do zmiany nawyków* – wyjaśnia Bartek. ◆

Paweł Miech

Czy czeka nas śmieciowa apokalipsa?

Drastyczne podwyżki opłat za odbiór odpadów komunalnych sprawiły, że temat śmieci zainteresował wszystkich. Rozpoczęła się dyskusja o możliwych rozwiązaniach problemu rosnących kosztów przetwarzania odpadów. Wiele samorządów widzi rozwiązanie w budowie spalarni śmieci. Nie są one jednak panaceum na całe zło. Zdaniem ekspertów zamiast inwestować w spalarnie, lepiej poświęcić więcej uwagi recyklingowi. Już w 2020 r. gminy będą musiały osiągnąć 50% recyklingu. Jeśli tego nie zrobią grożą im kary.

Entuzjazm wobec spalarni odpadów wynika z faktu, że wydają się one prostym rozwiązaniem. Samorząd zbuduje instalacje i nagle zamiast składowania śmieci zostaną one spalone i znikną sprzed oczu. Istnieją już gotowe wzorce, takie rozwiązanie zastosowano w krajach na zachodzie: w Niemczech, Szwecji czy Japonii. A przecież jeśli coś istnieje na zachodzie, to musi być dobre, prawda?

Koszty spalarni

Znacznie mniej jednak słyszy się o wadach tego rozwiązania, a warto na nie zwrócić uwagę. Po pierwsze budowa spalarni wiąże się ze sporymi kosztami. Jak mówi Piotr Rymarowicz z Towarzystwa na rzecz Ziemi: *Koszty budowy spalarni są rzędu 800 mln złotych za instalacje przetwarzającą 100–150 tys. ton. Obecnie rozpoczęto budowę w Olsztynie,*

podpisano kontrakt na 25 lat na 3,5 mld złotych.

Funkcjonujące już instalacje kosztowały od 500–880 mln złotych (dane NFOSiGW za „Dziennikiem Gazetą Prawną"). Są to same koszty budowy, które nie są dziś finansowane ze środków unijnych, ponieważ Komisja Europejska uznaje za priorytet dążenie do tzw. gospodarki o obiegu zamkniętym (GOZ). A w niej głównymi elementami powinny być: ograniczenie ilości produkowanych odpadów oraz poprawienie selektywnej zbiórki i recyklingu odpadów. Docelowo według celów unijnych w 2035 r. minimum 65% odpadów ma być poddawane recyklingowi. Spalarnie nie wpisują się w ten cel, ponieważ bezpowrotnie niszczą odpady, dlatego nie są finansowane przez Unię Europejską.

Jak udało się nam ustalić Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej finansuje budowę nowych spalarni jedynie wtedy, gdy produkują one jednocześnie ciepło (tzw. kogeneracja). Kwota możliwej

Fot. Paweł Miech

W 2017 r. w Polsce działało 8 spalarni, które spalają 9,3% całej puli odpadów komunalnych. Dla porównania w Niemczech jest ich 96 (dane NFOSiGW za „Dziennikiem Gazetą Prawną"). W Niemczech jednak mówi się dziś raczej o zamykaniu instalacji niż otwieraniu kolejnych. Jedna z najstarszych

Koszty budowy spalarni są rzędu 1 mld złotych za instalacje przetwarzającą 100–150 tys. ton

dotacji w 2019 nie mogła jednak przekroczyć 20 mln złotych. Według informacji NFOSiGW nabór wniosków na budowę nowych instalacji zakończono w grudniu 2019, obecnie lista wniosków jest aktualizowana. Nabór nowych zaplanowano w drugiej połowie 2020 roku. Stanowisko ministerstwa klimatu w sprawie spalarni nie jest jasne, a rzecznik ministerstwa nie udzielił odpowiedzi na przesłane przez redakcję „Równość" pytanie.

organizacji ekologicznych w Niemczech NABU (Naturschutzbund Deutschland) proponuje, by sukcesywnie zamykać jak najwięcej instalacji w celu ograniczenia emisji CO2. Problemem w Niemczech jest też koszt modernizacji istniejących instalacji, które zostały zbudowane kiedyś, a dziś muszą spełniać rygorystyczne normy dotyczące ochrony środowiska. Organizacje ekologiczne w Niemczech sugerują wprowadzenie podatku dla instalacji spalających odpady, by ograniczyć ich działalność.

Spalarnie na ogół buduje się w modelu partnerstwa publiczno-prywatnego. W praktyce często jest tak, że prywatna firma buduje instalacje, a samorząd zobowiązuje się zapewnić dostawę odpadów na pewnym poziomie. Jeśli nie zapewni odpowiedniego poziomu i tak musi płacić określoną kwotę. Niezależnie od tego, czy będziemy produkować więcej czy mniej odpadów, samorząd będzie musiał zapewnić dostawę na pewnym poziomie. Firma budująca instalacje może więc zarabiać podwójnie, na śmieciach niedostarczonych od jednego samorządu i śmieciach dostarczonych przez inny samorząd. Oznacza to, że jeśli zbudujemy zbyt wiele spalarni, ograniczymy produkcję odpadów i zwiększymy udział recyklingu (co powinniśmy robić według wytycznych Unii Europejskiej), możemy stanąć przed problemem nadmiernej ilości spalarni i kosztów z tego wynikających.

Emisje CO_2 i zanieczyszczeń

Problemem spalarni są także emisje CO2, które negatywnie przyczyniają się do zmian klimatycznych. Jak wyjaśnia Paweł Głuszyński z Towarzystwa na rzecz Ziemi: *Unia Europejska dąży do redukcji emisji CO2, a spalarnie emitują ich duże ilości, to około tona na tonę spalanych odpadów. Gdybyśmy te odpady składowali, emisje byłyby 4-krotnie niższe, dlatego jeśli chodzi o ograniczenie emisji, lepiej jest odpady składować, niż je spalić. Do tej pory spalarnie nie były ujęte w reżimach emisji CO2 (system handlu emisjami), ale mogą być do nich włączone. Wtedy znacząco wzrosną koszty pracy każdej takiej instalacji.* Spalarnie emitują nie tylko CO2, ale także inne zanieczyszczenia. Ten problem szczególnie niepokoi mieszkańców dzielnic, gdzie mają być budowane spalarnie odpadów. Czy obawy mieszkańców są uzasadnione? Piotr Barczak, ekspert Europejskiego Biura Ochrony Środowiska, wyjaśnia: *Na pewno spalarnie posiadają system oczyszczenia spalin, do czego są zobowiązane. Monitoring spalin musi być raportowany. Limity zanieczyszczeń dopuszczone w legislacji nadal dopuszczają jednak pewne emisje zanieczyszczeń, a liczne badania dowodzą, że spalanie odpadów emitują dużą ilość zanieczyszczeń. Oczywiście w ograniczonym stopniu, dopuszczalnym przez prawo, ale w przeliczeniu na ilość dni pracy zsumuje się to w dużą całkowitą ilością zanieczyszczeń.*

Zaniedbany recykling

Co ważne gminy już w 2020 r. muszą osiągnąć poziom 50% recyklingu, a do 2035 r. minimum 65%. Brak realizacji tego wymogu będzie oznaczał kary. Samorządy jak na razie niewiele robią, by osiągnąć te cele. Ze względu na priorytety unijne w dążeniu do gospodarki o obiegu zamkniętej od budowy instalacji spalania śmieci znacznie ważniejsze są inwestycje w recykling i selektywną zbiórkę. Szczególnie istotne są inwestycje w frakcję bio, która stanowi największą część odpadów. *Odpady bio mogą stanowić nawet 40% wszystkich odpadów, są to na przykład te z koszenia trawników czy odpady kuchenne. Aby poddać je recyklingowi, musimy je prawidłowo zebrać i dostarczyć do instalacji, które mogą je przetworzyć. Potrzebujemy zwiększyć wydajność kompostowni i biogazowni. Na to powinny pójść środki, tymczasem chcą inwestować w spalarnie. Cały wysiłek intelektualny i finansowy idzie w nie w tym kierunku, jaki jest potrzebny* - mówi Paweł Głuszyński.

Innym priorytetem powinny być odpowiednie regulacje, które ograniczą produkcję śmieci. Szacuje się, że od lat 50-tych XX wieku wyprodukowano 8 miliardów ton tworzyw sztucznych. Tylko 9% z tych tworzyw zostało poddanych recyklingowi. Reszta skończyła w środowisku naturalnym lub została spalona. Tworzyw sztucznych produkujemy zbyt dużo, a ich produkcje można byłoby przecież ograniczyć, na przykład poprzez wprowadzenie systemów kaucyjnych, butelek wymiennych czy po prostu ograniczenie wprowadzania na rynek opakowań plastikowych. Zamiast więc spalać śmieci, lepiej produkować ich mniej. A wyprodukowane już odpady przetwarzać z powrotem w nowe produkty. ◆

Barbara Słania

Czarne złoto, czarna śmierć?

W obliczu trwającego kryzysu klimatycznego toczą się intensywne spory na temat roli węgla jako kluczowego surowca w polskiej energetyce. Zwolennicy radykalnej dekarbonizacji chcą jak najszybszego odejścia od tego surowca i zastąpienia go innymi źródłami energii – OZE i/lub energią atomową. Równocześnie środowiska górnicze uważają, że tylko krajowe

W sektorze górniczym zatrudnionych jest obecnie około 80 tysięcy osób

wydobycie może zagwarantować bezpieczeństwo energetyczne kraju, a także zapewnić pracę dziesiątkom tysięcy rodzin górniczych, nierzadko kwestionując zachodzące zmiany klimatu i ich antropogeniczny charakter. Wokół problemów związanych z klimatem, smogiem, emisji CO2 i węgla narosło wiele mitów, warto przyjrzeć się im bliżej.

Świat bez węgla?

„No to coal" - krzyczeli uczestnicy wielkiej międzynarodowej demonstracji w obronie klimatu na ulicach Katowic podczas szczytu COP24 w grudniu 2018 r. w Katowicach, stolicy regionu tradycyjnie związanego z wydobyciem węgla kamiennego.

Świat w ostatnich latach odchodzi od paliw kopalnych, w tym węgla, na którym wciąż

oparta jest polska energetyka. Temat zmian klimatycznych i konieczności dokonania transformacji energetycznej pojawił się stosunkowo niedawno w polskiej debacie publicznej. Nie oznacza to, że mamy w tym temacie do czynienia z konsensusem – wręcz przeciwnie, słyszymy wiele sprzecznych opinii.

Z jednej strony, wszelkie ruchy proekologiczne apelują o jak najszybsze odejście od węgla, widząc w jego spalaniu zagrożenie dla klimatu. Węgiel jako paliwo w indywidualnych gospodarstwach zdecydowanie nie ma ostatnio dobrej prasy, jest wręcz na cenzurowanym. „Dekarbonizacja" to słowo, które nagle zyskało olbrzymią popularność w ustach polityków wszelkiego szczebla. Nie wolno palić już węglem w piecach w Krakowie, w innych miastach aktywiści postulują wprowadzenie analogicznego zakazu. Uchwała Sejmiku Województwa Śląskiego nakłada na użytkowników pieców węglowych obowiązek ich szybkiej wymiany na nowocześniejsze. W wielu regionach można otrzymać pomoc finansową w przejściu z ogrzewania węglowego na gazowe, elektryczne czy oparte na ogniwach fotowoltaicznych.

Z drugiej strony słyszeliśmy prezydenta Andrzeja Dudę, podczas wspomnianego COP24, i wielu górniczych związkowców mówiących, że: *węgiel to nasze „czarne złoto" i strategiczny surowiec, na którym powinniśmy oprzeć naszą politykę energetyczną i nie ulegać naciskom UE*. Zmiany klimatu, a zwłaszcza wpływ człowieka na ich występowanie, bywają kwestionowane przez czołowych polityków świata, a w działaniach młodej szwedzkiej aktywistki Grety Thunberg niektórzy dopatrują się spisku antywęglowego lobby wymierzonego w polską energetykę.

Nie da się oprzeć polskiej energetyki wyłącznie na odnawialnych źródłach energii

Węglowe fakty i mity

Jesteśmy bombardowani informacjami na temat zmian klimatycznych i ich genezy. Słyszymy, że Japonia po katastrofie w Fukushimie otwiera ponownie elektrownie węglowe. Czytamy też o akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa w Niemczech, polegających na blokowaniu infrastruktury węglowej (w tym zwłaszcza węgla brunatnego, pozyskiwanego z kopalni odkrywkowych). Słyszymy też często, że nie da się oprzeć polskiej energetyki wyłącznie na odnawialnych źródłach energii. Z drugiej strony energię atomową przedstawia się jako bardzo niebezpieczną. Większość z nas nie zna się na energetyce, więc tym trudniej rozróżnić prawdy od półprawd, fake newsów i zwykłych kłamstw. Przyjrzyjmy się zatem podstawowym faktom na temat górnictwa i węgla w Polsce.

W sektorze górniczym zatrudnionych jest obecnie około 80 tysięcy osób, w całym kraju działa zaledwie 30 kopalni węgla kamiennego, z czego zdecydowana większość na Górnym Śląsku. Udział węgla w polskim miksie energetycznym wciąż jest bardzo wysoki, co oznacza, że gdybyśmy z dnia na dzień zrezygnowali z węgla – czy to wydobywanego w kraju, czy importowanego – w kraju zapanowałaby ciemność, a w większości domów byłoby zimno, bo nawet, jeśli mieszkańcy nie korzystają z ogrzewania węglem, to bazują na wytworzonej dzięki niemu energii. Nie tędy więc droga.

Przyczyny zmian klimatycznych są wielorakie i oczywiście węgiel, jako jedno z paliw kopalnych, jest zaliczany do jednej z głównych. Tu trzeba się zatrzymać i zauważyć, że kopalnia sama w sobie nie powoduje emisji CO_2 ani smogu. Kopalnia jedynie wydobywa węgiel, który wykorzystywany jest w energetyce oraz trafia do indywidualnych odbiorców – mniej lub bardziej umiejętnie czerpiących z niego korzyści. Jak mówią związkowcy, kopalnia to nie piekarnia, nie da się jej zamknąć w 2 dni. Kopalnia to nie tylko zakład zatrudniający kilka tysięcy osób, to również cała infrastruktura techniczna, której z dnia na dzień nie można wyłączyć i pozostawić własnemu losowi. Nawet zamknięta kopalnia potrzebuje pracowników, m.in. do odwadniania.

W cieniu szybu

Jednym z kluczowych argumentów przeciwko rezygnacji z górnictwa węglowego są kwestie społeczne. Trudno dziwić się dziesiątkom tysięcy górników, którzy obawiają się utraty pracy, tym bardziej, że restrukturyzacja górnictwa, jaka nastąpiła po transformacji w latach 90. na

Śląsku wspominana jest fatalnie. Nie ma co się dziwić obawom o powtórkę. Kopalnie to niewątpliwie miejsca pracy wielu osób i źródła utrzymania całych rodzin. Wiele osiedli na Śląsku i w Zagłębiu powstawało jako osady przy kopalniach, praktycznie całe społeczności żyły w cieniu kopalni – matki, która dawała chleb. Górnicze rodziny w okresie realnego socjalizmu należały do elity robotniczego świata.

Kopalnia to nie piekarnia, nie da się jej zamknąć w 2 dni

Górnictwo jako zawód bardzo niebezpieczny, wykształciło ciekawą kulturę i obyczajowość, wystarczy wspomnieć o kulcie świętej Barbary, orkiestrach górniczych czy karczmach piwnych. Najważniejszą kwestią jest też silne poczucie solidarności pracy i uzwiązkowienie, niespotykane na taką skalę w innych branżach. Zamknięcie kopalni to wielka, dramatyczna zmiana dla miejsc tradycyjnie górniczych – konieczność przekwalifikowania dla wielu dotychczasowych górników, ale i pracowników obsługi naziemnej, o których często się zapomina i nie obejmuje programami osłonowymi. Cóż, pracownice przeróbki i administracji – bo z reguły to kobiety – raczej nie pojadą palić opon w Warszawie. O tym też musimy pamiętać, szacując koszty transformacji.

Ile kosztuje nas węgiel?

Mówiąc o kosztach społecznych rezygnacji z górnictwa, łatwo popaść w skrajności. Trzeba pamiętać, że społeczny bilans górnictwa to nie tylko blaski, ale i cienie. Owszem, kopalnia żywi wiele rodzin, ale potrafi też krzywdzić. Każdego roku na Śląsku dochodzi do katastrof górniczych, które niosą ze sobą ofiary śmiertelne. Ryzyko śmierci jest wciąż wpisane w zawód górnika.

Jak zaznaczono wcześniej, wiele osiedli powstało jako patronackie osady przykopalniane – gdyby nie kopalnia, nie byłoby chociażby katowickiego Nikiszowca. Ale kopalnia potrafi nie tylko budować, lecz i niszczyć: walące się budynki w wielu śląskich regionach, regularne tąpnięcia, zapadliska w centrach miast to efekty szkód górniczych. Wielu z nich można by uniknąć, gdyby węgiel w Polsce nie był wydobywany najtańszą, ale i najbardziej destrukcyjną dla powierzchni metodą „na zawał", czyli z pozostawianiem pustych przestrzeni po wybranym węglu. Owszem, górnicze spółki wypłacają sowite odszkodowania, ale jak wycenić wartość XIX-wiecznego neogotyckiego kościoła ewangelickiego w Miechowicach, zamkniętego od 2012 roku właśnie z powodu szkód górniczych?

Ryzyko śmierci jest wciąż wpisane w zawód górnika

Odmienne priorytety znalazły swoje ujście niedawno podczas protestów w Imielinie na Górnym Śląsku. Naprzeciwko siebie stanęli tam mieszkańcy miasta, bojący się fedrowania pod własnymi domami, i górniczy związkowcy, obawiający się utraty pracy w przypadku rezygnacji z wydobycia pod Imielinem. Trudno pogodzić tak rozbieżne interesy.

Co po węglu?

Transformacja energetyczna prędzej czy później i tak nastąpi, bo węgiel, podobnie jak inne paliwa kopalne, nie jest surowcem nieograniczonym. Pozostaje wierzyć w mądrość naszych rządzących, którzy nie dopuszczą, by wcześniej unicestwiły nas zmiany klimatu. Dzięki odważnym, ale rozsądnym wyborom politycznym możemy wpłynąć na termin i formułę zastąpienia węgla innymi surowcami, z uwzględnieniem interesów wszystkich zaangażowanych w ten proces grup społecznych.

Mówiąc o górnictwie na Śląsku, łatwo popaść w tani sentymentalizm. Kolorowe górnicze pióropusze, orkiestry, karczmy piwne czy przykopalniane kluby sportowe to obrazy świata niewątpliwie przemijającego. Piękne, wręcz malownicze, lecz nieodwołalnie odchodzące w przeszłość, wraz z zawodem górnika, który nie zaniknie w Polsce jednak jutro, ani nawet za 5 lat. Pokolenie wnuków osób czytających raczej nie pójdzie fedrować w kopalnianym szybie, prędzej zwiedzi go jako muzeum, wypije piwo na poziomie -320 metrów w pubie na miejscu hali pomp w Zabrzu czy zrobi zakupy w galerii handlowej na terenie byłej kopalni. Życzymy im, by umieli tak walczyć o swoje prawa, jak robili to przez lata górnicy. ◆

Marceli Wójcik

3 lata walki ze smogiem – refleksje węglowego oszołoma

Smog od dawna jest problemem polskich miast, ale dopiero na przełomie 2016 i 2017 r. ogólnopolskie media zaczęły pisać na ten temat szeroko i w tonie alarmistycznym. Spróbujmy przyjrzeć się temu, jakie działania zostały podjęte przez krajowe i lokalne władze i jaki jest ich rezultat.

Dominująca dziś w mediach diagnoza brzmi: wszystkiemu winny jest węgiel (ewentualnie spalanie śmieci). Po części jest ona trafna, po części nie – w zależności od punktu widzenia, który przyjmiemy.

W perspektywie nieuchronnie zbliżającej się katastrofy klimatycznej i ekologicznej – to prawda: natychmiast powinniśmy globalnie odejść od węgla, ale też innych paliw kopalnych i źródeł nieodnawialnych: ropy naftowej i gazu ziemnego na rzecz energii jądrowej i odnawialnej (oczywiście z naciskiem na tę pierwszą). Powinniśmy radykalnie ograniczyć hodowlę i spożycie mięsa, zupełnie inaczej myśleć o ekosystemach, planowaniu przestrzennym, transporcie, infrastrukturze czy konsumpcji.

Jednak przyjmując perspektywę krajową nie da się tego zrobić ot tak. W Polsce ponad 78% energii pochodzi z węgla kamiennego i brunatnego, a blisko 50% gospodarstw domowych w 2018 r. do ogrzewania wykorzystywało drewno lub węgiel (raport GUS). Węgiel był, jest i przez najbliższe lata będzie w kotłowniach Polaków obecny, czy tego chcemy, czy nie. Zamiast zastanowić się, w jaki sposób zminimalizować skutki jego użycia, sięgamy od razu po radykalne rozwiązania, przez co oddalamy się od poprawiania jakości powietrza.

Skoro nie węgiel, to co?

Ostra antywęglowa narracja od samego początku była forsowana przez Krakowski Alarm Smogowy – stowarzyszenie, które od 2013 r. prowadzi aktywną politykę walki ze smogiem, zakończoną przyjęciem pierwszej w Polsce uchwały o zakazie palenia węglem i drewnem na terenie miasta (przepisy weszły w życie 1 września 2019 r.). W latach poprzedzających zakaz gmina wprowadziła szereg programów, które miały przygotować mieszkańców na nową rzeczywistość. Miały one na celu wspomóc finansowanie wymiany kotłów. Pośród nich wymienić można Program Obniżenia Niskiej Emisji (PONE, dofinansowanie na poziomie 60% kosztów inwestycji), Program Osłonowej Polityki Społecznej (POPS, dofinansowanie nawet na poziomie 100%). Dodatkowo wprowadzono Lokalny Program Osłonowy z dosyć wysokimi progami dochodowymi, który pozwala na uzyskanie dofinansowania do rosnących (w związku z wymianą źródła ciepła) kosztów ogrzewania.

Program Osłonowy oraz 100% dofinansowania dla najuboższych w formie zasiłku, to rozwiązania wychodzące naprzeciw problemowi ubóstwa energetycznego. Kraków jest pionierem w tego typu działaniach, ale wciąż awangardą w skali kraju. Smutna codzienność lokalnych PONE oraz rządowego programu Czyste powietrze jest taka, że najpierw trzeba zainwestować kilka, a nawet kilkanaście tysięcy złotych z własnej kieszeni, następnie czekać na zwrot części poniesionych kosztów. To ogranicza możliwości skorzystania z programów i uderza w tych, co zawsze – najuboższych, przede wszystkim w rozumieniu definicji ubóstwa energetycznego. W Polsce bada je m.in. Instytut Badań Strukturalnych.

W Polsce ponad 78% energii pochodzi z węgla kamiennego i brunatnego

Pojęcie „ubóstwa energetycznego" nie zawsze jest równoznaczne z materialnym i dochodowym rozumieniem ubóstwa. Chodzi także o problemy z dostępem do ogrzewania, ciepłej wody oraz elektryczności, wynikające np. z lokalizacji gospodarstwa domowego. Zgodnie z raportem opublikowanym przez IBS w 2018 r., ubóstwo energetyczne dotknęło 12% mieszkańców kraju. W 2016 r. było to 4,6 mln osób; w połowie przypadków wynikało ono z braku pieniędzy. I w tym miejscu warto wrócić do węgla. Od początku działalności aktywistów z alarmów smogowych otwarcie artykułowanym celem było wprowadzenie zakazu spalania paliw stałych na terenie gminy. W ramach dofinansowania

można było zamontować kocioł gazowy, ale już kotła 5. klasy na węgiel spełniającego restrykcyjne normy tzw. „ekoprojektu" (równie niskoemisyjnego i ekologicznego) – nie.

Wiem, brzmię jak węglowy dinozaur, ale fakty są takie: można łatwo spalać węgiel w czysty sposób, bez trucia i zmuszania sąsiadów do kompulsywnego wzywania Straży Miejskiej. Nie potrzeba do tego kotła za 15 tys. zł. i to jest właśnie realna perspektywa tu i teraz. Da się w prosty i bezpieczny sposób spalać węgiel nawet w 40-letnim kopciuchu. Wystarczyłaby decyzja administracyjna lokalnych lub centralnych władz, by – przy wprowadzaniu innych antysmogowych rozwiązań – intensywnie promować również poprawne palenie. Tysiące filmów z dymiącymi kominami i absurdalne łączenie tychże ze spalaniem odpadów i „niskiej jakości węgla" oczywiście zrobiły swoje. Ale na dzień dzisiejszy, mimo apeli i prób nakłonienia do wyłożenia skromnych środków przeróżnych środowisk, nie ma żadnych wiarygodnych, ogólnokrajowych badań.

Przypadek Bielska-Białej

Na początku stycznia 2017 r. jako działacz partii Razem Podbeskidzie współtworzyłem petycję antysmogową skierowaną do Prezydenta Miasta. Sprawdźmy, które postulaty udało się zrealizować.

W 2017 r. ówczesny prezydent miasta wraz z przedstawicielami spółek Therma i Tauron Ciepło podpisali list intencyjny w sprawie pilotażowego programu podłączenia kamienic do sieci ciepłowniczej. Takich kamienic w mieście było 260, pilotaż zakładał podłączenie 26. Po 2 latach trwania programu udało się podłączyć 10.

W petycji postulowano dofinansowanie wymiany kotłów z dopłatami na poziomie min. 80% wartości inwestycji oraz zwiększenie limitów ilościowych. Chcieliśmy, by program był powszechny i dostępny także dla osób o mniej zasobnych portfelach. W roku 2017 wymieniono 210 źródeł ciepła, w 2018 – tyle samo, w 2019 – 250 kotłów. Na rok 2020, po interpelacji radnego Tomasza Wawaka (Niezależni. BB), zamiast pierwotnie planowanych 250 planujemy mieć wymienionych 450. Dodajmy, że na liście oczekujących znajduje się ponad 1000 adresów.

Na początku roku bielski ratusz rozpoczął wielki spis „kopciuchów" (każdy mieszkaniec ma obowiązek zadeklarować, czy w gospodarstwie domowym stosuje kocioł pozaklasowy na paliwo stałe). Szacuje się, że na terenie miasta użytkowanych jest ok. 11 tys. takich urządzeń. Problemy z dofinansowaniem, które rzeczywiście sięgają już postulowanych przez nas 80% wartości „kosztów kwalifikowanych", są dwa. Po pierwsze, w większości przypadków kosztom kwalifikowanym towarzyszą koszty niekwalifikowane, które nie podlegają dofinansowaniu (koszty adaptacji pomieszczenia na potrzeby nowego źródła ciepła, przebudowa przewodów spalinowych i wentylacyjnych, dostosowanie instalacji elektrycznej do stanu zgodnego z wymaganiami przepisów budowlanych, wykonanie lub przebudowa wewnętrznej instalacji gazowej oraz grzejnikowej centralnego ogrzewania). Po drugie, nadal trzeba zapłacić za całą operację z góry, następnie poczekać na ocenę, by móc liczyć naprzelew pokrywający poniesione koszty. Konkretny przykład: wymieniamy „kopciucha" na kocioł gazowy. Koszt pieca i montażu: 9 000 zł. Koszt wymaganej przepisami modernizacji instalacji i kotłowni: 3 500 zł. Dofinansowanie 80% kosztów kwalifikowanych wyniesie 7 200 zł. Mieszkaniec będzie musiał wyłożyć z własnej kieszeni 12 500 zł. Za jakiś czas odzyska maksymalnie te 7 200 zł. Finalnie cała operacja będzie go kosztować 5 300 zł.

Dopłaćmy do ogrzewania!

Postulat ze stycznia 2017 r. – wyrównania kosztów ogrzewania w związku z wymianą kopciucha na inne źródło ciepła – został zrealizowany w roku 2019. Program dopłat realizuje MOPS. Każdy, kto wymienił źródło

Fot. Jerzy Górecki z Pixabay

ciepła na ekologiczne, może liczyć na zapomogę. W 2019 r. do programu zgłosiły się 42 osoby. Program niestety jest niedostatecznie promowany i procedowany przez MOPS. Kojarzy się niesłusznie z tzw. „marginesem". Wygląda jak działanie, o którym jak najmniej osób powinno się dowiedzieć.

Zmodernizujmy komunikację miejską!
Zasłona milczenia będzie jedynym i właściwym komentarzem. Zapowiedzi były szumne, ale nic się nie zmieniło.

Palmy ekologicznie!
Postulat szeroko zakrojonej kampanii edukacyjnej na rzecz efektywniejszego i bardziej ekologicznego spalania węgla dotyczył najprostszej, najtańszej i – co najważniejsze – powszechnie dostępnej metody palenia współprądowego („od góry"). Jakaś część władz w ratuszu to rozumie – od kilku lat organizowane są pokazy w ramach Festiwalu Dobrej Energii. Z drugiej strony, trudno wymagać od urzędników i radnych, by koncentrowali się na alternatywnych metodach spalania węgla w momencie, gdy kolejne gminy planują wprowadzenie uchwał antysmogowych eliminujących węgiel, i żaden aktywista (a tym bardziej polityk) nie chce być z tym paliwem kojarzony.

Dajmy Straży Miejskiej narzędzia kontroli!
Mamy drony, ekopatrol i mandaty. Straż Miejska pracuje, ale dane nie pozostawiają wątpliwości. W 2018 r. patrole przeprowadziły 1230 interwencji związanych ze spalaniem odpadów i paliw zabronionych. Wystawiono 106 mandatów i 36 pouczeń.

Część z was uzna, że jestem węglowym oszołomem. Zastanówcie się jednak, w jakim miejscu byliśmy 3 lata temu i gdzie jesteśmy dziś. Moim zdaniem – dokładnie w tym samym. Możemy sobie opowiadać o gazowym ogrzewaniu w każdym domu, zakazie wjazdu diesli do centrum miast i likwidacji wszystkich palenisk węglowych. O uchwale antysmogowej i zakazie spalania węgla w Bielsku-Białej. Co się zmieni od tych postulatów? To samo, co w Krakowie po wprowadzeniu zakazu palenia węglem i drewnem – jakość powietrza pozostała zła mimo tego, że zimy tak naprawdę w tym sezonie nie uświadczyliśmy. Za to można było skazać prawomocnym wyrokiem pierwszego palącego, a na innych nałożyć mandaty. Rezultaty kontroli są zresztą znacznie gorsze niż w Bielsku-Białej (przy dużo bardziej restrykcyjnych przepisach) – wystawiono 25 mandatów na ponad 2 tys. przeprowadzonych kontroli.

Co dalej?

Ostatnie 3 lata pokazują, że dopóki nie mamy w Polsce elektrowni jądrowej, musimy nauczyć się mądrze i czysto spalać to, co mamy. Polskie samorządy wchodzą w tryb zakazów i nakazów, które oczywiście uderzą w najuboższych. Gdybyśmy od trzech lat intensywnie edukowali mieszkańców, którzy ogrzewają węglem, że można to robić bez kopcenia i dodatkowo z korzyścią dla portfela, być może bylibyśmy dziś w zupełnie innym miejscu. ◆

Więcej informacji na www.czysteogrzewanie.pl

Grzegorz Gajda

Ekologia w mieście

Znaczenie urbanizacji

Dziś w Europie 75% ludzi mieszka w miastach. W skali świata jest to 55% ludności. Jakość życia w dużym mieście decyduje więc o ogólnym poziomie życia ludności. Kiedyś, myśląc o ekologii w mieście, myślano o zielonych przedmieściach, gdzie każdy mieszka w domku otoczonym ogrodem. Jednak konieczność zapewnienia dojazdu stworzyła zjawisko masowych korków na miejskich autostradach, a centra takich miast stały się martwe poza godzinami pracy. Dziś, myśląc o mieście ekologicznym, myślimy o mieście zwartym, w którym kładzie się nacisk na transport publiczny, ruch pieszy oraz rowerowy, który jest możliwy, gdy odległości do pokonania nie są duże. Zieleń jest lokowana intensywnie, w formie parków i skwerów w silnie zurbanizowanych obszarach, w miarę możliwości łączonych korytarzami ekologicznymi. Jakie więc zmiany zachodziły w myśleniu o ekologii w mieście w okresie ostatnich kilkudziesięciu lat?

1. Ochrona przyrody

Pierwszy poziom to kwestie ochrony przyrody i naturalnych ekosystemów w miastach. Wiąże się z kwestiami takimi jak: zapewnienie dziko żyjącym zwierzętom przejść pod drogami czy ochroną terenów podmokłych przed osuszaniem i zabudową. W tym celu już dawno istnieją przyjęte przez Unię Europejską obowiązkowe regulacje dotyczące ochrony ptaków, dyrektywy siedliskowe przewidujące silną ochronę szczególnie cennych przyrodniczo obszarów ujętych w sieci Natura 2000. Przepisy ochrony środowiska zostały zunifikowane w całej Unii Europejskiej i przewidują wieloetapowy proces planowania inwestycji z zakresem badań i konsultacji związanych z przewidywanym wpływem inwestycji na środowisko. Powyższe przepisy pomogły ochronić cenne przyrodniczo zasoby i ekosystemy oraz zapewniły udział społeczeństwa w podejmowaniu decyzji mogących zagrozić środowisku.

Kolejnym ważnym elementem ochrony środowiska, które miało wpływ na funkcjonowanie miast jest ogólna praktyka polegająca na obciążaniu podmiotów zatruwających środowisko kosztami usunięcia zanieczyszczeń. Jeśli natomiast ich usunięcie jest niemożliwe podmiot zanieczyszczający jest zobowiązany do stosowania najmniej uciążliwej technologii oraz do wnoszenia opłat za korzystanie ze środowiska. Powyżej opisane zasady doprowadziły do masowej budowy oczyszczalni ścieków, instalacji odsiarczania spalin oraz nowoczesnych wysypisk śmieci. Zmniejszyła się tym samym presja wywierana przez miasta na środowisko naturalne.

2. Rozwiązania oparte o procesy przyrodnicze

Kolejnym, drugim poziomem myślenia o ekologii w mieście jest wykorzystanie rozwiązań naturalnych do rozwiązywania problemów, które tradycyjnie rozwiązywano technologiami przemysłowymi. W ten sposób zaczyna się myślenie o mieście jako ekosystemie, którego człowiek i jego działalność są częścią.

Jednym z najstarszych sposobów wykorzystywania rozwiązań naturalnych jest zaopatrzenie w wodę i oczyszczanie ścieków oparte o technologie naturalne.

Cheonggyecheon była kiedyś rzeczką przepływającą przez centrum Seulu. Następnie obszar wokół niej był stopniowo zabudowywany drogami o coraz większej ilości pasów ruchu. Po zabudowaniu całej szerokości doliny rzeczki powstała droga o 10 pasach, ale ciągle były na niej korki. Podjęto więc decyzję o zbudowaniu nad istniejącą drogą estakady o 4 pasach ruchu w każdą stronę. Nie uniknięto korków. W końcu stwierdzono, że trzeba zrobić inaczej. Drogę zlikwidowano, odkopano rzeczkę, wokół niej zbudowano park. Znikły korki, poprawiła się jakość powietrza i lokalny mikroklimat. Mer miasta, za czasów którego przeprowadzono te zmiany, następnie został prezydentem całego kraju…

Fot. James Kim z Pixabay

Powolne przesączanie się wody pobranej z rzeki przez naturalne warstwy piasku i innych minerałów wraz z działalnością obecnych tam naturalnie mikroorganizmów pozwalają skutecznie oczyścić wodę i uczynić ją zdatną do picia. W przypadku ścieków stosowano technologię pól irygacyjnych, na których ścieki były oczyszczane przez korzenie roślin rosnących na tych polach. Taka technologia jest całkiem skuteczna, gdyż głównym problemem ścieków jest znaczna zawartość substancji odżywczych, które powodują rozrost glonów w naturalnych ciekach wodnych, przez co usuwają zawarty w nich tlen, a w konsekwencji powodują wymieranie ryb, co prowadzi do zamulania i zagniwania tych naturalnych zbiorników wodnych.

Obecnie, naturalne rozwiązania stosowane są do rozwiązywania innych problemów. Przykładem może być kwestia usuwania wody deszczowej. Tradycyjne, technologiczne podejście zakłada zaprojektowanie systemu w postaci sieci kanałów o średnicy umożliwiającej skuteczne odebranie wody deszczowej w czasie deszczu nawalnego. Taki kanał przez znaczną część czasu pozostaje niewykorzystany, a mieszkańcy muszą ponieść koszt jego budowy i utrzymania. Zastosowanie naturalnych mechanizmów retencji wody, w postaci zielonych dachów oraz lokalnych stawów pozwala zatrzymać wodę z deszczu nawalnego przez parę godzin i oddać ją do systemu kanalizacji deszczowej w uśrednionych objętościach, co pozwala zmniejszyć koszty budowy i utrzymania systemu kanalizacji deszczowej. Kontynuując myślenie o ekosystemie, można zauważyć, że pojawienie się większej ilości oczek wodnych może spowodować zaistnienie się większych ilości komarów. Dla rozwiązania tego problemu buduje się budki lęgowe dla jerzyków, które żywią się komarami.

Innym naturalnym rozwiązaniem problemu izolacji wodnej płaskich dachów jest zastosowanie tzw. dachu odwróconego w połączeniu z dachem zielonym. Tak zbudowany dach rozwiązuje masę problemów, których rozwiązanie w inny sposób jest kosztowne. Taki dach posiada izolację wodną, a ta znajduje się w stałej temperaturze, co powoduje, że izolacja nie jest niszczona przez upały i zamarzającą w zimie wodę. Dach ten posiada też doskonałą izolację cieplną oraz ogranicza zjawisko tzw. wyspy ciepła – czyli nagrzewania się budynków od słońca i oddawania tego ciepła, podnosząc średnią temperaturę w miasta o kilka stopni.

Kolejnym przykładem wykorzystania rozwiązań naturalnych jest takie usytuowanie budowli, aby uzyskać pożądanie parametry nasłonecznienia (chwytanie promieni słonecznych w zimie oraz ochrona przed nadmiernym nasłonecznieniem w lecie).

Ciekawym przykładem nie tyle stosowania rozwiązań naturalnych co dostosowywania się do przyrody jest pomysł zbudowania części miasta w pobliżu wylewającej rzeki. Rzeka wylewa co kilkadziesiąt lat. Można oczywiście zbudować wały przeciwpowodziowe i innego rodzaju zapory. W pewnym mieście pojawił się pomysł, aby partery budynków były tak zaprojektowane, żeby w maksymalnie małym stopniu ucierpiały w wyniku zalania. W takich parterach mogą być na przykład garaże, z których na czas powodzi będzie można wyprowadzić samochody. A dla komunikacji pomiędzy budynkami i resztą miasta w czasie powodzi zostaną utworzone pływające pomosty. W ten sposób naturalne zjawiska i życie społeczeństwa przenika się i twórczo uzupełnia.

Dziś, myśląc o mieście ekologicznym, myślimy o mieście zwartym, w którym kładzie się nacisk na transport publiczny, ruch pieszy oraz rowerowy

3. Miasto i jego mieszkańcy jako ekosystem

Kolejnym, trzecim poziomem myślenia o ekologii w mieście jest myślenie o mieście jako o ekosystemie, gdzie ludzie i wszystkie inne organizmy (zwierzęta, rośliny, bakterie) działają według jednego schematu, który zakłada pozyskiwanie zasobów, przetwarzanie ich w procesach przetwórczych na substancje pożyteczne i odpady oraz na wydaleniu odpadów. Kiedy już opiszemy miasto w kategorii jednego ekosystemu powinniśmy zadać sobie pytania: Czy jest ten ekosystem zdolny do funkcjonowania w długim czasie w oparciu o dostępne zasoby (ang. *sustainability*) oraz czy jest on zdolny do zaabsorbowania rozmaitych szoków (ang. *resilience*).

W takim myśleniu każdy proces zachodzący w mieście, czy to proces naturalny, czy związany z techniczną działalnością człowieka powinien być analizowany w ten sam sposób i koncentrować się na tym, jakie zasoby są niezbędne dla tego procesu, jak one są przetwarzane w produkty oraz odpady i jak te odpady mogą stanowić początkowe zasoby dla innych procesów. Dodatkowym elementem wymagającym uwagi jest otoczenie instytucjonalne (czyli zasady umożliwiające oraz zachęcające do podejmowania pewnych działań), których celem jest zapewnienie tego, aby działania zapewniające funkcjonowania ekosystemu były podejmowane.

Przykładem takiego myślenia, które zaczyna powoli dominować w myśleniu o ekologii w mieście, jest koncepcja gospodarki obiegu zamkniętego. W ramach tego podejścia myśli się o tym, jak zachęcać obywateli do naprawiania przedmiotów używanych, zamiast kupowania nowych, jak zapewnić ponowne wykorzystanie materiałów z rozbiórki budynków i żeby to ponowne wykorzystanie było zaprojektowane na etapie budowy budynku. Przykładem praktycznej realizacji jest centrum handlowe w jednym z miast Szwecji ze sklepami sprzedającymi jedynie rzeczy używane.

Gospodarka obiegu zamkniętego przejawia się też w podejmowaniu działań na rzecz promowania recyklingu, co już jest standardem w wielu europejskich miastach. Poziom recyklingu wzrasta w stały sposób i jest dziś standardem w projektowaniu miast. Podejmowane są działania wymagające takiego projektowania produktów oraz ich opakowań, aby maksymalnie umożliwić recykling. Działania instytucjonalne umożliwiające i zachęcające do recyklingu przyjmują formę np. opłaty produktowej lub rozszerzonej odpowiedzialności producenta (odpowiedzialność producenta za produkt standardowo obejmuje odpowiedzialność za jego wpływ na zdrowie człowieka oraz na środowisko, odpowiedzialność rozszerzona obejmuje również odpowiedzialność za jego recykling).

Problem, który wymaga systemowego rozwiązania w oparciu o opisane powyżej podejście to smog. Patrząc na ekosystem miejski, smog to odpad wielu procesów zachodzących w mieście. Są to procesy związane z przemieszczaniem się ludzi, z ogrzewaniem swojego domu zimą, a także, w niektórych obszarach, z prowadzeniem procesów przetwórczych. Nie są znane obecnie procesy, w których smog byłby zasobem początkowym, więc polityka miejska koncentruje się na unikaniu wydzielania substancji powodujących smog. Wymaga ona więc zastosowania rozmaitych instrumentów dla osiągnięcia wpływu w różnych sektorach działalności. Nawiązując więc do tematu poruszonego we wstępie i przeprowadzając analizę całego ekosystemu – okazuje się, że kluczowymi obszarami interwencji polityki jest kwestia planowania, czyli budowania miasta zwartego, aby zwiększyć udział podróży pieszych i transportem miejskim oraz publicznej polityki mieszkaniowej, która ma zapewnić wysokiej jakości mieszkania wszystkim, niezależnie od dochodu. ◆

Bartosz Palocha

Globalne obywatelstwo

Spotykali się wielokrotnie i prowadzili intensywne rozmowy na temat własnej działalności. Te dialogi okazały się na tyle interesujące, że w 2003 r. ukazał się ich zapis w formie książkowej. Pomimo upływu lat tematy, jakie poruszali, są ciągle aktualne, jeśli nie aktualniejsze.

Ona była zwykłą gospodynią domową, którą do działania pchnął właściwie przypadek. On był chorowitym dzieckiem, któremu przyszło dorastać w zniszczonej wojną Japonii; do tego lekarze zapowiadali, że nie dożyje trzydziestki. Obydwoje osiągnęli sędziwy wiek, który nie przeszkadza im być wciąż aktywnymi. Ich zainteresowania są niezwykle szerokie. W tym przypadku połączyła ich ekologia.

Ona

Hazel Henderson wychowała w niewielkim nadmorskim mieście w Wielkiej Brytanii, gdzie przeżyła swoje dzieciństwo, które przypadło na czas II wojny światowej. Największą inspiracją była dla niej matka. Jednak już jako mała dziewczynka Hazel zauważyła, że matka, osoba niezwykle zaangażowana społecznie, nie może w pełni rozwinąć skrzydeł. Wszystko dlatego, że jest kobietą.

To spowodowało, że Henderson nie chciała wejść w koleiny, jakie zaplanowało dla kobiety społeczeństwo. Po ukończeniu szkoły postanowiła zatrudnić się w sklepie. Anglia okazała się dla niej jednak zbyt mała.

Przemieszczała się dość często po całym świecie, podejmując różne prace. W końcu wylądowała w Nowym Jorku, gdzie wyszła za mąż i urodziła córkę. Mogłoby się wydawać, że na tym skończą się szaleństwa panny Hazel, a pani Hazel zmieni się w przykładną kurę domową. Stało się zupełnie inaczej, bo to właśnie w tym momencie zaczęła się przygoda jej życia.

Henderson mieszkała w centrum Nowego Jorku. Jej córeczka bawiła się w jednym ze śródmiejskich parków. Henderson zauważyła, że po powrocie z parku skóra jej córki jest cała czarna, a nalot można usunąć tylko dzięki porządnej kąpieli. Powtarzało się to wielokrotnie. Uświadomiło to kobiecie, jak bardzo zanieczyszczone jest powietrze w metropolii. Hazel nie chciała tak tego zostawić. Zaczęła dopytywać matek innych dzieci w okolicy, co o tym myślą. Okazało się, że większość z nich jest tym zaniepokojona. Incydent z brudną skórą stał się początkiem pierwszej organizacji, jaką założyła Henderson: Citizens for Clean Air. Dzięki stworzeniu tego ruchu Henderson uzyskała posłuch u władz Nowego Jorku oraz dostęp do mediów. Jednym z jej pierwszych sukcesów było to, że stacje telewizyjne w ramach prognozy pogody podawały także bieżący stan zanieczyszczenia powietrza.

Citizens for Clean Air to początek wielkiej drogi Henderson. Jej działalność była inspiracją do powstawania kolejnych ruchów. Oczywiście aktywizm tego typu momentalnie wywołał opór ze strony wielkiego biznesu i polityków. Henderson zdawała sobie sprawę, że może być ośmieszana jako matka i kura domowa oraz brana za niepoważną przeciwniczkę. Wiedziała też, że musi mieć dużą wiedzę, by stawić czoła swoim adwersarzom. Wielki biznes stać na to, by zatrudnić ekspertów z tytułami profesorskimi, którzy z łatwością obalą tezy „mamuśki z Manhattanu". Dlatego Henderson postanowiła studiować zagadnienia związane z ekologią. Kiedy na istniejących uczelniach nie znalazła odpowiednich kierunków, zaczęła uczyć się na własną rękę. Nawiązywała też kontakty z naukowcami, których odkrycia i twierdzenia nie pasowały elitom politycznym i biznesowym.

Hazel Henderson swoją działalność rozpoczęła w drugiej połowie lat 60. XX w. Od tego czasu ukończyła studia, napisała kilka książek, była producentką telewizyjną, współtworzyła wielkie konferencje, na których spotykali się przedstawiciele organizacji pozarządowych z całego świata. Propagowała „ekonomię miłości", przeciwstawiającą się obecnym zasadom ekonomicznym opartym na zwiększaniu konsumpcji, które doprowadziły świat na skraj katastrofy ekologicznej.

Działalność Hazel Henderson oprócz wrogów przyniosła jej także wielu sojuszników, a wśród nich Sōka Gakkai International (SGI) – organizację zrzeszającą świeckich buddystów. To nas prowadzi do rozmówcy Hazel Henderson.

On

Daisaku Ikeda, japoński filozof, poeta, działacz na rzecz pokoju i prezydent SGI, organizacji zrzeszającej osoby praktykujące buddyzm Nichirena Daishōnina. Daishōnin był XIII-wiecznym mnichem japońskim, którego można porównać do Marcina Lutra, dokonał bowiem reformy buddyzmu, powracając niejako do jego źródeł. Ten nurt buddyzmu przeżył swój renesans dopiero w XX wieku, a dzięki działalności Ikedy obecnie praktykuje go 12 mln ludzi na całym świecie. Celem życiowym Ikedy jest budowanie pokoju na świecie poprzez edukację i wymianę kulturową, a przede wszystkim dialog. Ukazało się wiele książek będących zapisami jego rozmów z wybitnymi myślicielami, politykami i przedstawicielami wszystkich religii. Polskę reprezentował Józef Rotblat.

Zainteresowanie ekologią jest pochodną pacyfistycznej działalności Ikedy. Jednocześnie jest jak najbardziej zgodne z buddyjską doktryną *Pratītyasamutpāda*, co na polski tłumaczy się jako „współzależne powstawanie", a co w wielkim skrócie oznacza, że zjawiska ciała i umysłu warunkują się nawzajem i istnieją jako współzależna sieć przyczyn i skutków[1].

Założona przez Ikedę SGI to organizacja zrzeszającą buddystów na całym świecie (działa również w Polsce). Oprócz tego Daisaku Ikeda założył wiele organizacji i instytutów zajmujących się działalnością na rzecz pokoju. Jednym z nich jest Boston Research Center for the 21st Century (obecnie funkcjonujący pod nazwą Ikeda Center for Peace, Learning and Dialogue), z którym wielokrotnie miała okazję współpracować Hazel Henderson. Aktywistka uważa członków SGI za swoich naturalnych sojuszników w walce o zrównoważony i pokojowy świat.

1 https://pl.wikipedia.org/wiki/Pratityasamutpada [dostęp: 8.03.2020 r.].

Wspólne dzieło

Jej wyrazem ma być właśnie „planetarne obywatelstwo" (ang. *planetary citizenship*). I taki właśnie tytuł nosi książka z zapisem rozmowy między Hazel Henderson a Daisaku Ikedą. Choć ukazała się w 2003 r., jest szczególnie aktualna właśnie teraz, gdy wydaje się, że świadomość zbliżającej się katastrofy ekologicznej w końcu stała się wiedzą powszechną. Jest to również kopalnia informacji o wielu wybitnych naukowcach i naukowczyniach, którzy od dawna zajmowali się ekologią, często w czasach, gdy większość na sam dźwięk tego słowa wymownie pukała się w czoło.

Ważna jest sama forma książki, czyli dialog. Ostatnie lata przyzwyczaiły nas w Polsce, że czegoś takiego jak dialog właściwie nie ma w przestrzeni publicznej. Liczy się show, gdzie rozmówcy obrzucają się nawzajem inwektywami. Tutaj mamy dwoje dyskutantów, którzy są zainteresowani tym, co druga strona ma do powiedzenia, wymieniają się komplementami i ciepłymi słowami.

I wreszcie ważny jest sam tytuł. „Planetarne obywatelstwo" to główny apel obojga rozmówców do ludzkości. W czasach globalnej wioski z jednej strony, katastrofy ekologicznej i zagrożenia, jakie stanowi broń nuklearna – z drugiej, trzeba odrzucić nasze wąskie nacjonalizmy. W XXI w. jak nigdy w historii cała ludzkość jedzie na tym samym wózku. Hazel Henderson i Daisaku Ikeda zapraszają więc swoich czytelników do tego, by wszystkich ludzi uznać za mieszkańców tego samego globalnego domu i uratować go dla przyszłych pokoleń. ◆

Władysława Magiera

Łucja Maria Monné (1908–1991)

Łucja Maria Monné

@ z prywatnego archiwum

Łucja Maria Monné – szerzyła nowe idee, kochała zwierzęta i zdrowy tryb życia.

Losy pierwszych działaczy, którzy promowali zdrowy tryb życia i nowe spojrzenie na nasz stosunek do „braci mniejszych", do łatwych nie należały. W każdej epoce byli jednak ludzie odważni, którzy działali w kierunku zmiany poglądów. Wśród nich pojawiały się także kobiety. Jedną z nich była Łucja Monné, rodowita cieszynianka. Ze strony ojca pochodziła ona ze szlacheckiej rodziny z Francji, osiadłej w drugiej połowie XVIII w. w Europie Środkowej i spolonizowanej. Ojciec późniejszej działaczki, jako młody oficer, poznał w Ołomuńcu swą przyszłą żonę, z którą zamieszkał w Cieszynie. Tu na świat przyszła Łucja. Dziewczynka już w gimnazjum zainteresowała się sportem i turystyką. Po zdaniu matury studiowała na trzyletnim Studium Wychowania Fizycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a pracę magisterską obroniła w 1933 r. W tym czasie była również słuchaczką germanistyki na tej samej uczelni, ale dyplomu nie zrobiła. W ramach praktyk przeszła kurs gimnastyki szwedzkiej w Lund (Szwecja).

Po studiach wróciła do Cieszyna, początkowo jednak nie znalazła pracy i utrzymywała się z korepetycji, a także prowadziła wieczorowe kursy gimnastyki dla kobiet, co było przedsięwzięciem nowatorskim. Aktywność fizyczna nie była wtedy wśród dam popularna, należała więc Łucja do tych, które przecierały szlaki zdrowego trybu życia. Po roku została zatrudniona w Państwowym Seminarium Żeńskim i Państwowej Szkole Handlowej jako nauczycielka gimnastyki. Prowadziła lekcje wychowania fizycznego i języka niemieckiego w „Ćwiczeniówce" przy Państwowym Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie-Bobrku, niemieckiego uczyła także w innych placówkach. W szkołach średnich Cieszyna pracowała do wybuchu II wojny światowej.

W rodzinnym mieście zaczęła realizować swoje zainteresowania, prowadziła aktywne życie, udzielała się w sporcie i turystyce. Została członkinią Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i Polskiego Związku Narciarskiego „Watra", gdzie mianowano ją instruktorką narciarstwa.

Kiedy wybuchła wojna, została bez pracy. Szybkie znalezienie nowego źródła zarobkowania było jednak dla niej koniecznością, miała bowiem na utrzymaniu matkę. Nauczyła się więc stenografii i została zatrudniona w Powiatowym Biurze Rzemieślniczym. Znając dobrze język

niemiecki, pomagała też Polakom pisać podania i pisma.

Po wojnie chorowała i do pracy w szkolnictwie powróciła w 1947 r. jako nauczycielka wychowania fizycznego w II Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika w Cieszynie. Prowadziła również Szkolne Koło Sportowe, w którym obok sekcji sportowych istniały także sekcje turystyczne i teatralne. Wychowała wielu sportowców, którzy uzyskiwali dobre wyniki, ale, co najważniejsze, wśród swoich uczniów zaszczepiła zamiłowanie do turystyki i rekreacji fizycznej w każdym wymiarze. Była krzewicielką zdrowego trybu życia, który obecnie jest taki modny, a do którego prekursorek w Cieszynie niewątpliwie możemy ją zaliczyć. Lekkoatletyczne talenty, które spotkała na swej drodze, posyłała do sekcji działającej przy Międzyszkolnym Klubie Sportowym. Właściwie w pewnym okresie cieszyńska lekkoatletyka opierała się wyłącznie na jej uczniach. Szkole i idei szerzenia sportowej aktywności Łucja Monné była oddana przez całe życie. Jej zasługi pedagogiczne doceniono, została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, otrzymała także Odznakę Za Zasługi dla Województwa Bielskiego. Pod koniec lat sześćdziesiątych przeszła na emeryturę.

Łucja Monné nigdy nie ograniczała się tylko do pracy zawodowej. Bardzo aktywnie działała w cieszyńskim oddziale Towarzystwa Ochrony Zwierząt, którego była w 1960 r. współzałożycielką, a od 1980 r. przewodniczącą. Warunki pracy w Towarzystwie do łatwych nie należały, prowadziło ono bowiem wtedy pionierską działalność na wielu płaszczyznach. W TOZ działało w szczytowym okresie rozwoju 7 społecznych inspektorów, którzy mieli za zadanie sprawdzanie okoliczności niewłaściwego, a czasem nieludzkiego traktowania zwierząt domowych. Zalecali na przykład, posługując się broszurami, budowę prawidłowych, ocieplonych na zimę bud dla psów. Szczególnie drastyczne wypadki złego traktowania zwierząt kierowali do kolegium do spraw wykroczeń. Nie były to więc wdzięczne zadania. Przedstawiciele Towarzystwa ingerowali też często na granicy, gdzie zwracano uwagę na transportowane w nieodpowiednich warunkach zwierzęta. Obecnie te zadania spełniają inne instytucje, ale wtedy ta działalność, która i dzisiaj jest tematem wielu dyskusji, była absolutnie nowatorska. Działalność TOZ okazała się bardzo potrzebna, a jego rola informacyjna i edukacyjna była nie do przecenienia. Towarzystwo propagowało ideę ochrony zwierząt poprzez rozlepianie plakatów, audycje radiowe, artykuły w gazetach, apele. Wiele uwagi poświęcano pracy wśród dzieci i młodzieży. Ogłaszano konkursy na plakaty promujące idee Towarzystwa, mówiono o dokarmianiu ptaków w zimie i społecznie budowano karmniki. Akcje wśród uczniów były różne, dzieci zbierały np. żołędzie i kasztany, które potem leśnicy rozwozili zwierzętom leśnym.

TOZ od początku zajmował się bezdomnymi psami i kotami. Wpierw trzymano je w prywatnych domach, a później w azylu dla zwierząt, który przydzieliło miasto. Łucja Monné była współzałożycielką schroniska dla zwierząt. Przytulisko dla bezdomnych zwierząt na Cichej, funkcjonujące do tej pory, wiele zawdzięcza swojej założycielce. Łucja Monné nie miała bliskich krewnych i w testamencie zapisała swój majątek właśnie schronisku. Zabytkowe przedmioty przekazała do muzeum, a resztę sprzedano na aukcji pod nadzorem komornika. Cały dochód z niej był przeznaczony na rozbudowę schroniska przy ulicy Cichej w Cieszynie. To jedyny taki przypadek w mieście.

Poświęcenie pani Łucji uratowało wiele żywych stworzeń

Poświęcenie pani Łucji uratowało wiele żywych stworzeń, dla których starała się o żywność i opiekę. Zabierała wszystkie poszkodowane istoty do domu i szukała im nowych, dobrych opiekunów. Wiele pań zachęciła do członkostwa w TOZ, a później do zabierania psów przygarniętych z ulicy. W ten sposób promowała tak dzisiaj cenioną aktywność społeczną. Sama miała do końca w swoim mieszkaniu bezdomne psy i koty. Kiedy poszła do szpitala, przekazała je swoim przyjaciołom, a ich zdjęcia postawiła sobie na nocnym stoliku.

Łucja Monné była w Cieszynie powszechnie znaną, lubianą i szanowaną osobą, wychowawczynią kilku pokoleń cieszyniaków. Była sympatyczna, dobra i życzliwa dla wszystkich. Jej pogrzeb, zorganizowany przez przyjaciół, stał się wielką manifestacją, a idee opieki nad zwierzętami, którym była wierna całe życie, znalazły wielu kontynuatorów. ◆

Równość
nr 1/2020

Wydawca
Stowarzyszenie im. Tadeusza Regera
KRS 0000333135
stowarzyszenieregera@gmail.com
www.rownosc.eu

Adres wydawcy:
ul. Mieszka I 4/5, 43-300 Bielsko-Biała
rownoscredakcja@gmail.com

nakład 2000 egzemplarzy
drukarnia: JW PROJEKT Jacek Wiśniewski

Materiał sfinansowany
przez Nową Lewicę

LEWICA

Stowarzyszenie
im. Tadeusza Regera

Redaktorka naczelna
Katarzyna Gasparska

Sekretarz redakcji
Paweł Miech

Zespół redakcyjny
Adam Konieczny
Agnieszka Lamek-Kochanowska
Mateusz Merta
Barbara Słania

Autorzy/ki
Filip Chudy
Alicja Czerwińska
Grzegorz Gajda
Aleksandra Granat
Leopold Hess
Leszek Karlik
Urszula Kuczyńska
Władysława Magiera
Bartosz Palocha
Katarzyna Rybiec
Aleksandra Smętkiewicz
Marceli Wójcik

Projekt graficzny
Mira Larysz

Opracowanie graficzne i skład
Jarosław Hess

Korekta
Marcin Jaworski
Angelika Ogrocka
Agnieszka Pietrzak
Anna Rzadkowska

Współpraca
Dariusz Lamek-Kochanowski

Foto okładki
Gordon Johnson

Kontakt
rownoscredakcja@gmail.com

Więcej tekstów znajdziesz na:
www.rownosc.eu

Darowizny na cele statutowe
Stowarzyszenia im. Tadeusza Regera,
w tym wydawanie czasopisma „Równość”,
można wpłacać na nr konta:

67 1600 1462 1845 1515 2000 0001

Wirus korony

Stoi
my
w obliczu zmiany,
lęk w oczach
przypomina nam
o pierwotnej potrzebie
przetrwania
w naturze
dzikiej, silniejszej
od umysłu człowieka,
choć ten odwiecznie docieka,

jak ujarzmić żywioły,
wyciąć z płuc zieleń,
zamknąć w klatkach przemysłowych,
zastrzelić dla trofeum,
rozmnożyć, by napełnić siebie

żywe stworzenie.

Stoi
my,
bez słowa dygocząc
ze strachu czy ze zdumienia?
Bo Ziemia przez stulecia
milczenia
pomrukami jedynie wrzała,

że czas przestać,
czas zacząć szanować,
czas zacząć dbać,

o dziś, o jutro,
o o nią, o nas.

Alicja Czerwińska

Przeczytane? Podaj dalej!

Podziel się swoim egzemplarzem z sąsiadką, dobrym kumplem, koleżanką z pracy, szefową, nauczycielem, sprzedawcą w Twoim sklepie. Pożycz mamie, bratu, tacie, siostrze i w końcu daj nieznajomej osobie na ulicy. Niech ta treść dotrze do jak największej liczby osób!